



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

JÓZEFA KAMOCKA.

Nauczycielstwo jest rodzicielstwem duchowem. Wnosić światło wiedzy w umysły młode, to rozjaśniać drogi życia ludzkiego, podnosić człowieka na wyższy szczebel dostojności ducha, i dlatego też wszystkie narody cywilizowane otaczają stan nauczycielski uszanowaniem i szacunkiem wysokim. Rodzice czuć powinni ten szacunek, to uszanowanie w stopniu zdwojonym, bo to jest zastępowanie ich w bardzo ważnym obowiązku rodzicielskim—jest to współdziałanie w wychowaniu: niecenienie iskry światła, które ma przyświecać życiu ich dziecka, czynić je rozumnym, świadomym celów swoich człowiekiem.

P. Józefa Kamocka, której trzydziestolecie pracy na tem polu święcimy obecnie, położyła tu zasługi godne uznania, jakie się należy każdej pożytecznej pracy, spełnianej z uczciwym pojęciem obowiązku swojego. Beethoven, myśląc o nieśmiertelności, którą miał otrzymać, rzekł raz: — Jaki to piękny los żyć w ludzkości sto razy tak długo, jak ciągnęło się własne nasze istnienie na ziemi... otóż nauczycielstwo, spełniane z pojęciem ważności swojej, posiada nieśmiertelność podobną, i tak matka, jak nauczycielka ze szlachetnym pojęciem życia i jego celów, gdy przeleje to przez wychowanie w pierś młodą, żyje duchem jeszcze po śmierci, i żyć tak będzie przez ciąg pokoleń wielu, dlatego też



JÓZEFA KAMOCKA.

macierzyństwo i nauczycielstwo jest kapłaństwem blizkiem.

P. Kamocka urodziła się w 1833 r. w Częstochowie; matka troskliwa i wykształcona była pierwszą jej nauczycielką. Oddana potem na pensyę w Warszawie, pobierała tam między innymi lekcye od St. Jachowicza, człowieka i filantropa wyższej miary, przytem nauczyciela przejętego szlachetnym dla wykładanej nauki zapalem — pracowitego, rozumnego, umiającego rozdmuchać w piersiach młodych każdą iskrę wyższych zdolności. Wcześniej skończywszy naukę szkolną, zachęcona do szerszej na tem polu pracy przez rozumnego ojca, który zdolności umysłu jej poznał, wdrażana obok tego przez matkę do czynnego życia w rodzinie, nauczyła się tej rzeczy dla człowieka może największej—nauczyła się pracować, nabierając przez to pełnej samodzielności, która wkrótce okazała jej się potrzebną.

Ojciec umarł i życie jej przy ognisku domowem musiało uleść zmianie — musiała iść teraz drogą swoją o siłę własnej, musiała tak młoda jeszcze rozrządzać losem swoim samodzielnie i postanowiła pracować jako nauczycielka. Wyjechała zatem do Warszawy, w 1862 r., otrzymała patent nauczycielki wyższej, a wkrótce i miejsce w rządowej szkole przy ulicy Niecałej, której inspektorem był obok dyrektora Papłońskiego, Ks. Adam Jakubowski, człowiek wysokiej nauki, zacności charakteru. Wyższe jej zdolności nauczycielskie, przytem gorliwość w wypełnianiu obowiązków i praca pełna poświęcenia sprawiły, iż została

jednym z siedmiu członków rady pedagogicznej zakładu, stanowiącej organ samorządu tej instytucji, która jednak niedługo trwała w tej postaci. Przeniesiona z ulicy Niecałej na Szkolną, została przemieniona na gimnazjum, i w tym jej układzie pracowała tam ona jeszcze przez lat dziesięć, aż nakoniec usunęła się, aby poświęcić się pracy na innym polu.

Pióro jej nie dało się jeszcze poznać. Wprawdzie 1857 r., gdy liczne grono literatów zapragnęło uczyć szanowanego wielce filantropa i nauczyciela, oraz pisarza dla młodzieży, Jachowicza, zbiorową książkę „Wieniec“, ojciec jej, żyjący jeszcze wtedy, zażądał od niej, aby wzięła tu udział, ale milczała potem znowu, aż po pięciu latach, posiadając już nabytą przez pracę nauczycielską znajomość dziecka, napisała elementarz dla wiejskiego ludu, oraz dwie książki w tym zakresie: „Książka do nabożeństwa dla chłopców“, „Książka do nabożeństwa dla dziewcząt“, a wielką prostotą, złączona ze szczerem uczuciem pobożności, z tkliwością serdeczną, sprawiła, że odpowiadając celowi dały autorce wyższe, głębsze uznanie. Drukowane i wydane w Warszawie w 1872 roku, przedrukowane w 1890 r., dwie książki także dla młodego wieku: dla chłopców i dla dziewcząt pod tytułem: „Zdrowaś Marya“, odpowiadają doskonale celowi swojemu, pełne prostoty, pełne szlachetnych myśli i rad potrzebnych dla młodzieży, przytem pisane obok wielkiej prostoty z wielkim wdziękiem: łagodnego, jakoby macierzyńskiego słowa, przemawiają do uczucia i wzruszają uczą enoty, uczą szlachetnego na życie poglądu. „Modlitwa dziecka bogatych rodziców“, jest najpiękniejszą lekcją moralną, najlepszym posiewem uczuć chrześcijańskiej miłości bliźniego. Dziecko to prosi w słowach pełnych dziecinnej prostoty o dar tliwości serca, aby umiało odczuć niedolę bliźniego, prosi, aby łaska boża strzegła je od pogardzania ludzi ubogich, ludzi zarabiających uczciwie pracą ciężką na kawałek chleba — prosi, aby zrozumiało, że prawdziwy szacunek i miłość ludzka dostaje się tylko zasługą i cnocie, że się jej nie zdobywa okazami zamożności, piękną, drogo kosztującą sukienką.

Takie to przytem proste, tak łagodnie wyrażone, że serce dziecinne musi się wzruszyć, a niemniej piękną i pedagogicznie rozumną jest modlitwa dziecka ubogich rodziców, tliwa w wyrazie, jakgdyby ją pisała matka, jest zarazem pedagogicznie rozumną, jak i wszystkie inne. Modlitwa o dobre użycie czasu należy do bardzo pięknych i niemniej rozumnych, razem książka cała zasługuje na wdzięczność matek, bo uczy dziecko wiązać obowiązki względem Boga z obowiązkami człowieka dla bliźnich swoich, więc szczepi tę pobożność prawdziwą, która uszlachetnia i podnosi człowieka nad miłość własną — nad samolubstwo, nad rozdział między modlitwą, którą szepeczą usta, a praktyką życia. Do bardzo rozpowszechnionych, bo mająca już ośm wydań, jest książka jej wydana w 1878 r., „Bądź wola Twoja“; łączy ona wszystkie dawne przymioty jej pióra z pewną łagodną smętnością, którą daje życie, takim jak ona naturom uczuciowym i poważnym. W 1870 r., wydała w Warszawie „Praktyczny wykład języka polskiego“ skreślony tak pedagogicznie, że w przeciągu pierwszych lat ośmiu wyszło go wydań pięć, a że praca, wykazująca wartość swoją takim powodzeniem, musi być dobrą, odpowiadającą wymaganiom nauki w jej postępie, nie potrzeba dowodzić, jak również i tego, że staje się ona wtedy źródłem zadowolenia, źródłem szczęścia dla osób pojmujących życie tak, jak ona, to jest jako obowiązek. Rozum był jej tu takim przewodnikiem jak i serce, umiała też zawsze zachowywać tę miarę, że dźwiadźszy samodzielnie ciężar pracy, której potrzebowała, nie odstąpiła bynajmniej od tradycyjnych cnót kobiety naszej: skromna, cicha, niewieścią swą godność tak pojmującą, ceniąc ją tyle, że nie przedziergnęła się nigdy w emancypowaną mężycę, wyrabiając sobie mimo to, a raczej dlatego właśnie, stanowisko samodzielne, gruntujące się na podstawie nietylko użytecznej pracy, ale i na moralnych osobistości jej przymiotach — na jej rozumem i szlachetnem życia pojęciu, które uwytatniając się w jej działalności, uczyniły ją

dobrą pracownicą na najważniejszym może polu pracy społecznej, na polu wychowania. Żywe spólcucie okazane jej z powodu trzydziestolecia jej prac świadczy, w którą stronę cnót i zasług kobiety skłania się uznanie i szacunek ogółu naszego.

M. Ilnicka.

M G Ł A.

Powieść oryginalnie napisana

przez

M. Gawalewicza.

(Dalszy ciąg).

*

*

*

Że to jednak tym lekarzom nie można nigdy dowierzać; mieli takie miny poważne, pospuszczali nosy na kwintę, kiedy przechodzili na consilium, robili półsłówkami nadzieję, ale jakoś tak, że od tego aż zimno chodziło po kościach i serce się żalem ścisnęło; poczeiwy, najpoczeiwszy Krempeł, który jak rodzony syn zajmuje się swą pacjentką od samego początku choroby, zdradził się przecież przed Genią, że tu już niema czego się więcej spodziewać, a tymczasem nieprawda, bo jest polepszenie.

Odstawiono nawet wszystkie lekarstwa od kilku dni, chora siedzi w fotelu rzeźwiejsza i rozmawia, nie zapada już w tę swoją spiaczkę, która wszystkich w domu tak bardzo niepokoiła a z której budziła się chwilami, jak nieprzytomna, chwytając powietrze rękoma i zadyszana, jakgdyby uciekała we śnie przed jakąś zmorą, co ją goniła, szepiała:

— Genia!... Genia!... nie daj mnie!... nie puść!...

Opuchnięte powieki nie podnosiły się wcale i znać w nich było tylko ten daremny, bolesny wysiłek otworzenia oczu a usta sine drżały jakimś spazmatycznym kurczem, który okropny wyraz nadawał chwilami całej twarzy.

Zdawało się wszystkim, że się dusi i że ją jakaś niewidzialna ręka za gardło dławi.

Dziewczynki zatykały sobie nos i usta, aby nie wybuchnąć płaczem, który na taki widok gwałtownie wyrwał się im z piersi, tuliły się do siebie, drżąc na całym cieple i uciekały do drugiego pokoju, aby mamusi nie przerazić takim wybuchem łez i żalu.

Stary Pawłocki załamywał ręce i stawał nad żoną zdrtęty, przekonany, że to ostatnia chwila ich rozłąki nadeszła i pozostawała mu w sercu tylko resztką ufności w Panu Bogu i w Geni.

— Geniu, cóż?... jakże?... lepiej mamie? — pytał z zapartym oddechem w piersi, a kiedy dziewczyna zajęta ratowaniem chorej dawała mu w odpowiedzi nieme znaki uspokojenia, odwracał się do ścian, zasłaniając sobie oczy, głowę opierał o mur i jak skazaniec czekał śmiertelnego ciosu, albo ulaskawienia.

Oni się tak kochali, tyle lat spędzili z sobą razem w dobranym małżeństwie, tak przywykli do siebie, że żadne nie wyobrażało sobie, jakby to mogło być, aby jedno bez drugiego żyć kiedykolwiek musiało.

Dopiero, kiedy usłyszał głos Geni na pół łzami, na pół jakimś śmiechem radości drżący:

— A widzisz mamusi, a widzisz, że ci lepiej! — wtedy odzyskiwał odwagę, odwracał się i szedł całować po rękach żonę i córkę, jakby jednej i drugiej dziękował najgoręcej za tę chwilę wybawienia.

Dziewczyna blada, wzruszona do głębi, otaczając ramieniem chorą matkę i tuląc jej głowę do

swojej piersi, głaskała ją ręką po twarzy i ocierała polykając łzy, aby jej bólu i przestachu nie zdradziły, pytała czule, pieściwie, najśłodszym głosem:

— No co?... no co?... lepiej ci mamusi?... prawda, że lepiej?... coś ci się brzydkiego przyśniło; ale już przeszło, już nie wróci. Sen mara, mameczko!... no, otwórz oczki, otwórz już, popatrz, jak tu ładnie. Słoneczko przyszło do ciebie w odwiedzin; widzisz, jak tu pod nóżki twoje pada, o!... jak ci na kolanka włoży, jak kotek złoty. Widzisz, jakie dobre, poczeiwe słoneczko!

Przemawiała w ten sposób do matki, jak do chorego dziecka, aby odwrócić jej uwagę od tego, co boli, oderwać myśli od tej zmory, która ją we śnie znienacka napadała.

A chora, przytulona do córki, podnosiła dziękczynne jakieś, smutne, bolesne spojrzenia ku niej i zdawała się mówić:

— Moje ty dobre, poczeiwe dziecko! ja rozumiem ciebie, rozumiem was wszystkich. Cheecie mnie złudzić, cheecie we mnie wlać wiarę, żem przed chwilą z objęć śmierci się nie wyrwała. Wy wiecie, że ja się śmierci boję i tak mi ją sobą zaślaniacie. O jacyście wy wszyscy poczeiwi moi najdrożsi, moi kochani — a ty, ty mój aniele najlepszy przed wszystkimi!..

Głośno jednak odpowiadała:

— Już, już mi lepiej — już nie. Nie bójcie się złe spałam, bo mi się poduszka obsunęła trochę na bok. To przeminie za chwilę, już czuję, że przechodzi.

Swoją chudą, białą, jak z alabastru przezroczystą rękę cisnęła jednak do serca ukradkiem, jakby powstrzymać chciała jego szarpania się i drzenia, które jej tyle cierpień i tyle tego lęku sprawiły.

Po każdym takim ataku przechodziło jeszcze większe osłabienie, przechodził jakiś stan rozdrażnienia i jakby wyczekiwania, czy się złe powtórzy.

To wyczekiwanie było gorszem od fizycznych bólów, bo naprężało nerwy, zajmowało myśl nieustannie, budziło ze snu, odwracało uwagę od wszystkiego; zdawało się, że biedna, umęczona chora nasłuchuje ciągle bicia własnego serca, aby się nie dać zaskoczyć nagle i niespodzianie owym kurczem bolesnym i ukłuciom, które sprawiły wrażenie takie, jakby ktoś długą, cienką, zimną igłą stalową sondował to chore serce.

Pawłocka w objęciu córki czuła się zawsze spokojniejszą i pewniejszą siebie; zdawało jej się jakby w tych ramionach dziecka ukochanego nie śmiała się nawet sama śmierć tknąć swojej ofiary, więc instynktownie tuliła się do swojej obronicielki i opiekunki, a przez usta jej snuła się często w takich chwilach cicha modlitwa do Boga:

— Panie, wejrzyj na cierpienia moje, ulituj się, wielki i potężny władco wszelkiego stworzenia! Ty miłosierny, Ty wszechmogący, Ty najlaskawszy, Ojciec nasz nie zabieraj mnie, matkę dzieciom moim, nie rób sierotami dzieci moich!.. nie moja jednak, ale Twoja niech się wola stanie.

A jednocześnie z tą niemą, w głębi duszy jęczącą prośbą łączyła się skarga dziewczęcia:

— Boże mój, dlaczego zabierasz nam mamę naszą?... dlaczego każesz jej umierać?... dlaczego skąpisz jej tej odrobiny życia?... zostaw nam ją choć taką, jaką jest, chorą, biedną, zmierzniętą, bladą i wyschlą, jak opłatek, ale ją zostaw!.. niech czuwać tak przy niej dnie całe w troskach i niepokoju, noce całe bezsenne spędzam, niech tylko gorzej nie będzie. Zrób to Panie Boże, Ojciec nasz, któryś jest w niebie i na ziemi, Ty, który wszystko możesz i który widzisz serca ludzkie!.. spojrzaj, ile w mojem jest łez i goryczy niewypłakanej, ile trwogi ukrytej, ile nadziei zawiedzionej, oprócz tej jedynej, jedynej ufności w Ciebie!..

I jakby dusze ich w tej drodze do Boga spotykały się i wzajem podsłuchiwały swoje szepoty błagalne, choć przez usta ani jedno słowo, ani jedno westchnienie się nie przekradało, gorący, serdeczny uścisk łączył matkę z córką

i całowały się wzajemnie długim lecz słonym od lez pocałunkiem.

— Ty płaczesz, dziecko? — pytała wtedy matka—ty płaczesz?... czego ty płaczesz?... przecież widzisz, że mi jest lepiej.

A Genia łypiąc szybko powiekami, jakby złapana na jakim złym uczynku, zapierała się swoich lez tak uparcie i wmawiała w matkę, że to ona, niedobra rozrzewnia się niepotrzebnie, kiedy doktor tak bardzo zabrania wszelkich wzruszeń.

— Ja, mateczko?... ja płaczę?... — mówiła z uśmiechem na ustach — zdaje ci się tylko; o!... popatrz-no mi w oczy. No?... prawda, że, suche?... a widzisz, to ty masz łzy na buzi. Dlaczegożbym ja płakać miała?... czyż to mamie nie lepiej?... Zobaczysz, zobaczysz, że się te szkaradne kurcze już nie powtórzą. Ja ci powiadam mamusiu, że to już ostatni raz. No, zobaczysz! jeżeli nie prawda, to... to mi uszko nakręcisz za to, żem skłamała.

No i ma rację, jest rzeczywiście lepiej od dni kilku, przynajmniej z pozoru.

Krempel, któremu z wielką radością i jakby z lekkim wyrzutem obwieszono te nowinę, zbadł chorą i potwierdził polepszenie.

— A rozumie się, rozumie się, — mówił — poprawiliśmy się nadspodziewanie; tylko tak dalej, a wszystko będzie dobrze.

Chora siedzi w fotelu, łokcie ma oparte o poręcz, ręce złożone na piersiach, głowę lekko pochyloną; każą jej siedzieć cicho i nie ruszać się, więc jest posłuszną, jak małe dziecko.

Gotowa wszystko zrobić, wszystkiemu się poddać, byle się tylko znowu nie pogorszyło.

W domu uważają, że się jej nawet przez tych dni kilka policzki wypełniły i że „mama z tem wyładniała;“ żartują swobodnie na ten temat, chodzą koło niej na palcach, żeby nawet podłoga nie zadrżała i patrzą na nią z wyrazem jakiegoś cichego szczęścia.

Jeżeli to możliwe, to kochają ją nawet więcej jeszcze, niż dotychczas, przez wdzięczność, że się tak poprawiła.

Genia przypominała o wszystkich swych strachach i niepokojach, odzyskała swój dobry, wesoły, pogodny humor; żeby tak świat był dużym niedźwiedziem, toby się nie wahała głaskać go po kudłach i karmić go bułką z miodem, tak jej serduszko wzbrało jakąś miłością dla wszystkiego, co na ziemi i na niebie.

Jest prawie szczęśliwą, tak szczęśliwą, jak nigdy może dotąd jeszcze w swoim nie długim życiu się nie czuła; zapomniła wszystkie urazy, nawet do Gajskiego i rozmawia o nim z Krempem, który co wieczór tam bywa na górze i prześiaduje dłużej, niż na doktorskie wizyty wypada.

Niekiedy Pawłocka zasypia w swoim pokoju, to oboje z Genią wynoszą się na palcach do saloniku, siadają przy stole i rozmawiają półgłosem.

— No, niechno mi pan opowie co ciekawego — zaczyna zwykle ona — co tam w świecie słyszał bo ja o niczem nie wiem. Czasem mi się wydaje, że żyję na jakiejś wyspie, oblanej całym Oceanem i że chyba przypłynę po mnie dopiero jakiś okręt, aby mnie znowu do świata zabrać, ale nie samą, tylko z mamusią, z dziećmi i ojcem.

— A ja?... a ja?

— Pan?... pan chyba będzie na tym statku lekarzem okrętowym, bo gdyby się tak mamusi pogorszyło, to ja nie wiem, co bym zrobiła bez pana.

— A widzi pani, że bezemnie to się ani na krok nigdzie ruszać nie można,

— Ja bo się też nie ruszam; o! siedzę przecież, jak przykuta w domu i nie mnie nie ciągnie. Czasem chciałabym tylko, żeby kto przyszedł, pogawędził z nami, opowiedział, rozerwał mamę...

— Któż taki?...

Dziewczyzna odwraca główkę, z pod oka patrzy uśmiechając się na doktora i mówi filuternie:

— Ktoś bardzo niedomyślny; taki jeden pan, którego tu wszyscy w domu bardzo lubią — z wyjątkiem mnie.

— A pani go nie lubi?... ani trochę?...

— Ja?... ja lubię tylko mojego ptaszka, — odpowiada z miną niby bardzo poważną, ale oczy jej się śmieją, jakby jednocześnie mówiły:

— Nie wierz temu; co ty tam słuchasz tego, co ja baję!... ty wiesz przecie, kogo ja najbardziej

lubię, tylko tak się przekomarzam z tobą, dla żartów.

Krempelowi jest tak dobrze i tak miło, jakby zamiast lampy, świeciło na niego majowe słońko a owe kwiatki z paciorków na patarafce, były samymi fioletkami i nareczami, Genia zaś żadną Genią, tylko słowikiem, albo aniołem, albo czemś cudownym, byle koniecznie czemś skrzydlatym, co może odrywać się od ziemi, wzbijać do nieba i zabierać z sobą jego rozpromienione serce.

Bierze jej rączkę i przycisną ją do ust tak szczerze, pocziwie, gorąco, z takim jakimś smakiem, jakby ta rączka była świeżym kawałkiem chleba a on zgłodniałym od Bóg wie, jak dawna.

Wtedy jej się coś robi takiego, czego sama dobrze nie rozumie i musi się wszelkimi siłami powstrzymać, aby tą samą rączką nie pogłaskać go po twarzy i nie odgarnąć mu z czoła tego kosmyka kruczych włosów, który zawsze spada nad prawe oko.

Zkąd jej się to bierze!... także pomyśl. Kiedy potem myśli o tem, że mogłaby była takie głupstwo zrobić, to aż jej krew uderza do głowy.

Bo z kądże znów tyle poufałości z obcym człowiekiem?...

Ostatecznie, Krempel jest tylko ich sąsiadem, i doktorem, i przyjacielem ich domu, i bardzo miłym, zabawnym, pocziwym człowiekiem, którego wszyscy passyami lubią, ale przecież do rodziny nie należy, a głaskać po twarzy można tylko kogoś bardzo a bardzo bliskiego.

To tylko instynktowne, pewnie z przyzwyczajenia; Genia w ten sposób pieści dzieci, ojca i matkę, kiedy jej się na czułość zbierze.

Zresztą, sam winien; tyle razy go już prosiła, aby jej po rękach nie całował, ale albo to słucha!... jeszcze całuje tak głośno, że w całym pokoju słychać.

— To nie — powiada — przecież ja w sekrecie tego nie chcę robić. To przecież moje honorarium za wizytę.

— O przepraszam pana konsyljarza, moja ręka to nie banknot, — mówi Genia, udając urozoną.

— Pewnie, że nie banknot, tylko złoto, — podchwytuje doktor, który się na komplementa nigdy nie sady i tak sobie prosto z mostu mówi zawsze, co myśli.

— Ho, ho! — kręcąc główką, jak ptaszek robi uwagę Genia, — gdyby była ze złota, to byśmy z niej zaraz kazali zrobić dukaty.

— O, ja nie!

— Pan nie?... cóżbyś pan z niej zrobić kazal?

— Powiedzieć pani, panno Geniu?

— Naturalnie, że powiedzieć; dlaczegożby nie?... trzeba zawsze mówić to, co się myśli.

— I to, co się czuje?

— A rozumie się, bo czyż to można myśleć inaczej, a czuć inaczej?...

Krempel bierze ją za rączkę i powiada po chwili:

— Jaby najpierw kazal z tego złota zrobić... dwie obrączki.

Mówiąc to, patrzy jej w same źrenice tak głęboko, tak poważnie, że choć mu się usta uśmiechają jeszcze, ale mu głos drży jakby rozrzewniem, a ona uczuwa nagle coś, co ją drżeniem błogiem przejmie i strachem jednocześnie; boi się go zrozumieć, boi się dopowiedzieć za niego resztę, nie dowierza sobie, czy dobrze słyszała i czy to może być prawdą, aby w tych słowach była jakaś głębsza myśl ukryta, jakaś intencja wyraźna.

Ciemno jej się robi w oczach, jest bardzo blada i wzruszona, powieki się jej same zamykają, czuje, że usteczka jej drżą, więc je zagryza lekko i mileczy.

— No, i cóż panno Geniu? — mówi dalej doktor już trochę ciszej, — oddałaby mi pani na to swą złotą rączkę?...

Ona jest jeszcze bardziej pomieszana, dech jej zapiera, serce tłucze się w niej, jak jaskółka w sieci, a jednego słowa wymówić nie może; ręki mu jednak nie cofa, bo zapomniła o całym świecie i zdaje się jej, że się zapada w jakąś bezden błękitów i że słyszy tylko szum w uszach, poczerwieńniętych, jakby były z koralu.

Nie odpowiada mu słowami, nie odpowiada spojrzeniem, bo powieki ma zamknięte, ale z pod

rzęsów powoli wysuwają się jak perły duże, grube, świecące dwie łzy i mówią za nią wszystko, coby w słowach zmieścić mogła.

Krempel patrzy w jej twarz i w te oczy zamknięte, i w usta zagryzione i widzi te łzy, które się przeciskają przez swoją zaporę, aby się koniecznie wydostać na jaw, widzi, jak na tej twarzy dziewczęcia maluje się wszystko, co się w sercu dzieje, — mimowolnie ściska w swej dłoni rączkę Geni i pociąga ją lekko ku sobie, czekając ciągle daremnie na odpowiedź, ale ona jej dać nie umie, nie może, nie potrafi w tej chwili, bo zbytek szczęścia odebrał jej mowę.

Główka jej tylko słania się, jakby omdlewała, pochyła się ku jego stronie i opiera na jego ramieniu; twarzyczkę ma odwróconą, ukrytą prawie na jego piersi, jakby wstydziła się tego błogiego wyrazu, który ją oblewa w tej chwili i radaby się zamienić w listek, w proszek, przypiępiony do tego człowieka, aby nie potrzebowała otwierać oczu i odpowiadać mu, jak jest szczęśliwą.

Przecież on to czuć musi, że ona go kocha, podobnie jak ona wie o tem oddawna, że jest przez niego kochaną, choć sobie o tem nigdy nie powiedzieli; albo to było możliwem kiedy w tych ciągłych smutkach i strapieniach?... albo to wypadało im mówić i myśleć o takich rzeczach, kiedy ta biedna matka tak cierpiała i tylko o niej pamiętać, dla niej poświęcać się trzeba było!...

A jednak mimo to wszystko, miłość ich, jak nasionko w ziemię rzucone, rosło sobie pod tą powłoką, rosło, wschodziło, przebiło wszystkie inne uczucia i nie dało się zagłuszyć, więc teraz... teraz, to, co się tak niespodzianem wydawało, nie było właściwie żadną niespodzianką.

Ot, zdarzyła się taka chwila i z nasionka wyrósł kwiatek, najpiękniejszy, najwonnejszy, najcudowniejszy pod Bożem słońkiem, kwiatek miłości, co tylko między dwoma ludzkimi sercami wschodzi.

Czasem on w jednej chwili zakwita, a czasem całe lata się rozwija i człowiek jakby nie wiedział o jego istnieniu; aż tu naraz — gdy się pierś do piersi zbliży, gdy się głowy dwie ku sobie pochyła, gdy się ręce spleta, ów kwiat cudowny z pąka się rozwija, cudowną wonią bucha, upaja nią dwie szczęśliwe dusze i wtedy usta szepeją:

— Kocham...

A Pan Bóg z nieba się patrzy i uśmiecha do brotliwie i kiwa głową z zadowoleniem, bo gdzie dwa dobre i czyste serca się połączą, to jakby jeden anioł świata przybył!...

Genia i Krempel w tej chwili z pewnością o tem nie myślą; nie przemówili więcej ani słowa a jednak powiedzieli sobie już wszystko, porozumieli się w rzeczy najważniejszej: będą należeli do siebie.

Co tu warto więcej gadać w tym grubym, ludzkim, pospolitym języku?...

Człowiekowi się zdaje, że wynalazł coś doskonałego, skończonego, areydzioło geniuszu ziemskiego: mowę, słowo, instrument najdźwięczniejszy, najczulszy dla swojej myśli.

Albo to prawda!... dla myśli — może, ale nie dla uczucia, bo kiedy serce pełne i kiedy chciałoby się wypowiedzieć ze wszystkiego, to mu wyrazów brak, to mu w języku ludzkim nie dostaje czegoś i wtedy, jak niemowa mileć musi, dopóki się ból wielki lub wielka rozkosz o jakiś jeden ton nie obniży, nie nastroi do tego kamertonu materialnego, jakim jest język.

No, i co się wtedy mówi? — mówi się najczęściej jakąś niedorzeczność, co brzmi ni w pięć ni w dziewięć, co to ani przypiąć ani przyłatać do danej sytuacji; mówi się to, co takie rozanielone dziewczę powiada do mężczyzny, który jej swoje miłość wyznał, siebie całego darował, na łaskę i niełaskę położył pod stopy.

— Ach, mój panie, ja panu cały surdut poplałam! — i rozgnięta się w pomieszaniu dłońmi łzy, które z oczu skapały na tużurek i błyszczą na ciemnym suknie, jak brylantowe grochy w jubilerskiej gablotce.

Biedactwo Genia jest bardziej zawstydzona temi łzami, które zostały na rękawie Krempela, niż wszystkim innem: nie uważa nawet, że ją ramie

niem otoczył i przycisnął do siebie, że się wpatruje w nią z iskrzącymi oczyma, z rozchylonymi ustami i że się do niej uśmiecha taki szczęśliwy, taki radosny, jak gdyby z morskiej toni wypłynął, niby nurek, trzymając w ręku perłę drogotną, jakiej jeszcze świat nie oglądał.

— Więc mnie pani jednak trochę lubi? — pyta, nie śmiejąc jeszcze użyć wyrazu „kocha”; — więc rączkę mamy przerobić na obrączki?... i pójdziemy potem do księdza, aby pobłogosławił?...

A ona z temi pogniecionymi łzami w oczach, zacierając mu z łez ramię, z jakąś dziecięcą prostotą i z kobiecą powagą zarazem, nie mogąc się zdobyć jeszcze na śmiałość spojrzenia mu prosto w oczy, odpowiada:

— Ale wprawdzie trzeba pójść do mamy...

(Dalszy ciąg nastąpi).

DZIECKO I RODZINA.

(Dokończenie).

— Dążenie do prawdy, to jedna z najsłabszych cech ludzkiego umysłu... pisze D-r Haufe. W dążeniu do prawdy objawia się niedzielone z żadnym stworzeniem ziemskim pragnienie jej poznania, tej wiedzy złego i dobrego, która staje się polem zasługi człowieka, wybierającego jedno, odrzucającego drugie. Autor nie myli się też twierdząc, że gruntem dobrego wychowania jest też takie przyzwyczajenie dziecka do prawdy, aby stało się to gruntem moralnym jego istoty, na co jednak trzeba przede wszystkim tego współudziału rodziców, który się nazywa przykładem dobrym—trzeba, aby istota młoda nie słyszała nigdy kłamstwa z ust ojca, z ust matki, co przecież rzadko kiedy przestreganiem bywa w rodzinach. Często rodzice popelniają wobec dziecka kłamstwo, zwane niewinnem: kłamią niejednokrotnie, gdy nie chcą kogoś obrazić odmową przykrą rzeczy, której od nich żądają, kłamią więc przez grzeczność, przez delikatność, kłamią zarówno przez próżność, usiłując przedstawić się ludziom w świetle cnót, przymiotów nieposiadanych, i dziecko, które to słyszy, przywyka powoli do kłamstwa i przestaje czerpieć prawdę, bo inaczej przyszłoby ta konieczność smutna, że szacunek istoty młodej dla rodziców osłabłby z konieczności.

Rodzice, wychowawcy w ogóle, nie powinni też nigdy pod karą złego spełnienia swych obowiązków dopuszczać się wobec dzieci kłamstwa, choćby najłżejszego, a obok tego nie należy im nigdy przypierać dziecka do muru kłamstwa, żądając od niego spowiedzi, dlaczego nie spełniły tego, co nakazano im zostało? Lepiej jest od razu wypowiedzieć dziecku, co tu mogło być powodem winy: lenistwo, roztargnienie, na wet nieposłuszeństwo; jeżeli przecież dziecko protestować będzie — jeżeli z tym wyrazem prawdy, która zawsze poznać się daje, będzie odpychać posądzenie go o fałsz, nie należy już obwiniać go dłużej, bo droga to jest właśnie do nauczania go kłamliwości. Dziecko raz boleśnie dotknięte w tym wrodzonym instynkcie człowieka, który nakazuje mu czerpieć prawdę, otrzymuje tu jakoby sugestją kłamstwa i w jakiejś chwili przykrej wstydu, obawy przed karą, ucieka się do kłamstwa. Rodzice rozumni, nie pობażając wobec winy, ale umiemy utrzymać z takim karnością wychowawczą, nigdy prawie nie spotykają się z kłamstwem istoty młodej. Autor przekonany, że postępowanie więcej łagodne, niż surowe, pełne nietajonej przed dzieckiem miłości dla niego i wyrozumiałości rozumnej, więcej tu zdziałać może, niżeli najsurowsze kary, które właśnie prowadzą niejednokrotnie do kłamstwa dziecko młode, więc łekliwe.

Surowi rodzice tracą nieraz zaufanie dziecka. Bojaźń kary, wstyd, jakiego tu doznaje każda jednostka ludzka, która cyniczną już nie jest, skła-

nia je do kłamstwa, którego nie dopuści się dziecko wobec rodziców, czy wychowawców rozumnych. Dziecko kłamie przecież często, chcąc postawić na swoim: chce z własną otrzymać coś, czego pożąda i rodzice powinni też być tu bardzo czujni — powinni zwracać uwagę pilną na moralną stronę charakteru dziecka we wszystkich kierunkach tego, co się złem i dobrem nazywa. Nietylko o ludziach dorosłych powiedzieć można: — Po chęciach ich, po ich gustach poznać je... Dziecko samolubne, dziecko instynktów zmysłowych zdradza się z tem w latach najmłodszych, tak jak tklliwość uczucia, zdolność poświęcenia się dla drugich kielkuje już w istocie tej młodziuchnej i wykazuje się przez fakta, naturalnie, małego niby znaczenia rzeczowego, ale nie moralnego. Świat różnie dzieli też dziecko łakome i pożałdliwe, które drugiemu wyrwie z rąk cukierek, od dziecka które przysmak posiadany na połowę rozłamie, a często odda w całości towarzyszowi, nie mającemu podobnych przysmaków, i rodzice, wychowawcy rozumni, powinni badać uważnie te pierwsze objawy moralnej woli dziecka. Samolubstwo łączy się też niemal zawsze ze zmysłowością; duchowa, uczuciowa podnieta jest tu słabą i samolub dochodzi z wolna do tego stanu uczuć, że jest mu już wszystko jedno „czy na drodze jego kamień, czy serce bliźniego”. D-r Haufe twierdzi rozumnie, że od matek to zależy głównie, aby tak nie było, bo samolubstwo nietylko wiąże się ze zmysłowością, ale zmysłowość z samolubstwem się rodzi, gdyż człowiek kochający siebie nade wszystko, nie posiada tych bodźców natchnień wyższych, które mu każą z niższymi pożądaniami swemi walczyć i zwyciężać je. Tylko wtedy, gdy tak jest, gdy zmysłowe, samolubne instynkta przytłumione, na plan drugi są usunięte, duch poczyną panować nad materją, i dlatego to owe słabe matki, słabi rodzice, którzy od kolebki otaczają dziecko swoje rozmiękczaćcami je pieczyotami, czyniąc zadość każdemu jego pragnieniu, poddają je pod wolę rozbudzającej się, wzrastającej wraz z człowiekiem miłości własnej.

Można też powiedzieć, można dowodzić z całą energią prawdy, że są matki, są rodzice unieszczęśliwiający dzieci swoje. Samoluba nikt nie kocha silnie, prawdziwie, bo samolub pokochać się tak nie daje przez to właśnie, że jest samolubem, więc istotą duchowo upośledzoną, uboższą od innych, która, szczęścia nikomu nie dając, sama go też nie odbiera od innych.

Autor podnosi z kolei kwestją bardzo ważną w stosunku do wychowania—kwestją wyrobienia w dziecku zmysłu praktyczności. Nazywa on niepraktyczność wrodzoną wadą naszego społeczeństwa, wskutek której według jego zdania popelniono mnóstwo błędów, ciężko czuć nam się dających. Kwestya to przecież, której rozbiór byłby nie na miejscu w małym traktaciku pedagogicznym i trzeba zostawić ją na stronie, wracając do przedmiotu praktyczności w wychowaniu. Uważa on bardzo słusznie, że gry, zabawy zbiorowe przyczyniają się do rozwoju bystrości umysłowej, szybkiego decydowania się w tem, co stanowi o wygranej lub przegranej naszej: w odparciu ciosu przeciwnika, w zadaniu mu razu takiego, który przechyliłby szalę losu na naszą, a nie na jego stronę. Lalki, małe gospodarstwa z kuchenkami, dawane dziewczynom, są poniekąd podsunięciem im myśli o przyszłych życia obowiązkach, przyszłych pracach w rodzinie, i któryś z pisarzy niemieckich dowodzi, że dziewczynka, która się tem chętnie bawi w dzieciństwie nie będzie nigdy emancypantką, pogardliwie usuwającą od siebie obowiązkowe prace kobiety w rodzinie.

Wpływy pierwszych wrażeń, pierwszych upodobań, mają dla człowieka znaczenie wielkie, znaczenie niemal wyroczne; dowodzić tego nie potrzeba, bo to jest właśnie, co wychowaniu taką wagę nadaje. Nie wiem przecież czy autor nie zanadto chce kierować dzieckiem, radząc rodzicom, aby „zabawę z lalką, z teatrzykiem użytkować jako środek kształcący, wyrabiający zmysł praktyczny”. Dobrze to jest, ale wtedy tylko, gdy nie bywa posuwane za daleko. Gdy dziecko dostanie zabawkę w postaci konia, ptaka, zwierza jakiegos, należy mu wytłumaczyć znaczenie zwierząt tych w historii naturalnej, jak należy, dając lalkę dziewczynce,

uczyć ją przytem pierwszych zajęć gospodarstwa kobiecego: szycia ubiorów, porządku domowego; ale trzeba też pozostawić tu dziecku pewną swobodę—dać miejsce temu, co zowieśmy grą fantazyi. Niech chłopczyk ukreśli baranowi rogi, niech przezwie go sobie lwem, niech dziewczynka zdejmie lalce gorset i zapaskę, a okrywając ją kawałkiem czerwonej materji, zfabrykuje jej ze skrawka złotego papieru koronę, da jej miano królowej jakiejś, o której się uczyła na ostatniej lekcji historii: nie będzie to bynajmniej stratą dla wpływów edukacyjnych.

Wyobraźnia—to siła niemałego znaczenia, siła, która uskrzydla i wyobraźni, fantazyi twórczej potrzeba, aby spełniały się wśród ludzkości wielkie dzieła: czyny, odkrycia wiekopomne. Wyobraźnia czysta, szlachetna wyobraźnia pomaga nam żyć podniosło, przecież przykład, żywe obrazy życia uczą tego najlepiej. Autor powołuje się tu na Rzymian, którzy znali już tę prawdę, że naśladowanie leży w naturze człowieka, i trafne jest to jego wyrażenie, że „duchowe drzewo człowieka ma korzenie swoje w gruncie domu rodzicielskiego”. Jeżeli atmosfera, którą oddychało dziecko, była czysta, zdrowa i szlachetna, przesiąknięta ona i czyste, zdrowe, szlachetne będą popędy, będą czyny człowieka, i odrąci on od siebie wszystko, co sprzeczać się będzie z tą jego drugą naturą — naturą wytworzoną przez przykład, naśladowany w tych latach właśnie, gdy istota młoda, miękka jeszcze i delikatna, przyjmuje odcisk uderzających jej wrażeń. Ze przecież dziecko przynosi ze sobą i skłonności pewne, dość jest czasem jednego złego przykładu, aby rozbudziły się złe zarody, które bez tej podniety zamarzyłyby z wolna, zwyciężone, przetworzone przez siłę przykładów dobrych, wrażeń uszlachetniających.

Wychowanie całe na tem polega: dobrze uczyć przez dobre przykłady, dobrą praktykę i spotkania ze złem nie dopuścić, nie dać dotknąć się złego, aż do chwili, kiedy władze umysłowe już są zdolne własny sąd wydawać: ostrzegać, powstrzymywać, skoro złe przychodzi podkopywać te zasady, na których gruntoowało się w nas dobro. A jeżeli jeszcze zdołamy rozniecić w duszy młodej gorącą miłość dobra — jeżeli stanie się ono ukochaniem naszym, jako piękno duchowe, wtedy smutne starcia namiętności nie przyjdą szamotać istotą młodą i dobro osiągniętem zostanie cicho i łagodnie.

Do ważnych warunków dobrego wychowania dzieci należy rozumny podział pracy wychowawczej pomiędzy rodziców i nauczycieli. Wybór nauczycielki domowej spoczywa w ręku rodziców i powinien być czynionym bardzo uważnie, z możliwym zbadaniem, nietylko naukowej wiedzy, ale i charakteru, skłonności osoby, którą matka czyni współpracownicą swoją w wychowaniu dzieci. Że należy ją otaczać odpowiedniemi uszanowaniem, że tam, gdzie jest inaczej, wywiera to na dzieci wpływ najgorszy — dowodzić nie potrzeba. Autor słusznie też upomina się o to, aby matka i nauczycielka porozumiały się najpierw między sobą co do kierunku wychowawczego i metody nauczania; czy przecież tak bywa — czy wszystkie matki myślą o tem, że tak być powinno? Matce nie wolno jest abdykować ze swego obowiązku wychowawczego, i może ona jedynie przelać tu coś władzy swojej na osobę wybraną, która powinna czuć ważność swego zadania, tak, jak matka powinna w niej szanować osobę wspomagającą ją w najważniejszym obowiązku jej życia. Czy stosunki układają się tak często?... to pytanie inne. D-r Haufe pisze, że stanowisko nauczycielki nie zawsze bywa godnem zazdrości, bo nierzadko rodzice widzą w niej przeważnie osobę, pracującą za pieniądze, co odbija się nieraz na obęjsku się z nią chłodnym i wyniosłym, a przecież względ na własne dzieci powinien-by tu stać na straży, bo czyż zniechęcona, dotknięta w najsilniejszym uczuciu człowieka — w godności swej osobistej, może dopełniać obowiązku swego z prawdziwym dla kształconych przez nią dzieci interessem?

Przedmiot to tak ważny w wychowaniu domowym, dziewczęta zwłaszcza, że możnaby mu poświęcić książkę całą. Ponieważ autor jest bezstronnym, dodaje tu, że znalezienie dobrej, rozum-

nej razem nauczycielki i wychowawczynie nie jest bynajmniej łatwym. Nauczycielstwo stało się dla bardzo licznej zastępy kobiet środkiem utrzymania, professją, i ztąd wkraść się tu wielkie zło: „kształci się za mało charakter, wytwarza za mało osób silnych moralnie“.

Wychowawczynie: matka, czy nauczycielka, powinna przecież posiadać przede wszystkim wolę silną; powinna posiadać samodzielność. Istota ludzka bez przymiotu samodzielności nie potrafi nigdy dojść do zamierzonego celu, nie potrafi wywierać odpowiedniego wpływu. Brak odwagi cywilnej nie daje jej stanąć tam, gdzie jej rozum, jej cnota miejsce wyznaczyć-by jej powinna, i osobistość taka nie wywiązuje się też dostatecznie z tego, co jest jej obowiązkiem, chowa światło ducha swego pod korzec. Dlatego też matki powinny baczyć pilnie, aby wychowanie nie przytłumiało wrodzonych przymiotów młodzieży, nie wytwarzało manekinów, rządzących się jakąś formułką prawa, przepisem jakimś kodeksu moralnego.

Dziecko — pisze autor, rość powinno swobodnie jak drzewko w zagajniku, lecz należy starać się o to przede wszystkim aby „grunt był dobry i pożywny, aby powietrze było czyste—aby było dość światła i ciepła“. Ten grunt, to dom rodzicielski, światło i powietrze to otoczenie istoty młodej. Uszanowanie indywidualności dziecka jest obowiązkiem wychowawców; nie godzi się rodzicom stawiać tu wprost dla planów naprzód powziętych, choćby z wielu względów dobrych i korzystnych. Ludzkość potrzebuje przede wszystkim charakterów, a nie będzie ich jeżeli wychowanie nie pozwoli na naturalny rozwój zdolności, które tworzą w człowieku indywidualność jego. „Aby pokolenie młode dało społeczeństwu ludzi silnych duchowo i fizycznie — pisze D-r Haufe — potrzeba, aby umieli wziąć na barki ciężar obowiązków swoich, umieli wieść ludzkość w stronę życia lepszą, jaśniejszą, ku której popycha zawsze człowiek, nie upadłego moralnie, zdrowy instynkt jego duchowej natury“. Rodzice nie powinni też zapominać o tem nigdy, i dla względów żadnych, niemniej karność wychowawcza musi i powinna istnieć, bo natura ludzka nie jest wolną od złocech, a młodość, niedoświadczana i nie zdolna jeszcze do stawiania oporu pragnieniom swoim, nie potrafi tak rządzić sobą, aby nie schodziła na manowce życia, wśród których może zabłądzić tak, że powrót na dobrą drogę jest ciężki, jest trudny tak bardzo, że nie zawsze dokonany być może.

Wychowanie powinno na pomoc życiu bronić szczególnie istoty młode przed wadami panującymi. Zbytek należy w stuleciu naszym do pokus, zaczajonych na drodze ludzkiej; autor nazywa go też strasznym potworem, który pożera, nie tylko szczęście jednostek i rodzin, ale gubi państwa całe. Wtedy nawet, gdy środki materialne pozwalają na życie zbytkowne, jest on klęską, jest rozkładem moralnym, nie tylko rodzin, ale państw całych, bo rozzbraja z siły ducha, rozmiękcza materialnie, a moralnie psuje, i dlatego to Sparta karmiła młodzież swoją czarną polewką, aby nawiązania życia proste broniły od pokus zbytku, który tworzy sybarytów, ludzi osłabłych fizycznie i poniżonych moralnie, gdyż jest to koniecznym skutkiem zbytkownego życia, że odbiera nam ono wraz z siłą fizyczną i siłą ducha. Nikt pogrążony w używaniu fizycznym nie śnił nigdy o Leonidasie i wychować dziecko w prostocie obyczajów, to zahartować go fizycznie i moralnie, więc dać mu na pomoc życie, obok woli silnej i wytrzymałości duchowej, wytrzymałości fizycznej, pomagającą nam żyć. Stare zdanie łacinników „Mens sana in corpore sano“ jest prawdą wielkiego w życiu znaczenia, bo nie tylko człowiek słabej woli, ale i słabych sił fizycznych, nie potrafi brać na ramiona takich ciężarów, które jednak potrzeba nam nieraz dźwignąć ze względu na godność naszą, na obowiązki nasze.

Dobrobyt rodziców utrudnia nieraz wychowanie dzieci w prostocie, w nawiązaniach skromności, potrzebnych do szlachetnego rozwoju istoty młodej, z drugiej zaś strony przedstawia im takie zapewnienie środków istnienia, że usuwa się tu jeden z ważnych bodźców do pracy i w wychowa-

niu dzieci mających potęgować się jeszcze powinna usilność wyrobienia zamiłowania pracy. W ogóle wielkim usiłowaniem rodziców i wychowawców być to powinno, aby dziecko nie tylko nabrało nawyków dobrych, ale i rozbudziło w sobie zamiłowania odpowiednie, nie pod groźą kary pełniło obowiązek, i autor odzywa się tu rozumnie do matki. — Matko! uczyn dziecko swoje człowiekiem silnym, zdrowym, szlachetnym, miłującym wszystko, co piękne i dobre, a nie będzie potrzeba kar, strachu, aby je odciągać od złego...“

Takie też wychowanie jest jedynie wychowaniem dobrem, bo karność rodzicielska nie pójdzie za dzieckiem w życie, nie zdoła iść za nim już i wtedy, gdy je zabierze sobie szkoła, gdy wolna wola istoty młodej musi już często wybierać samodzielnie między złem a dobrem. Ostatni rozdział książki: „Żapóźno“ przedstawia to oczom rodziców, i autor zakończy rzecz zwrotem do matki — życzeniem, aby patrząc na życie dorosłych już dzieci swoich nie jęknęła w głębi serca, nie zawołała z goryczą: — Żapóźno!..

Książka cała jest dobrze pomyślana i napisana; należy jej też życzyć rozpowszechnienia, bo przyniesie matkom niejedną radę dobrą, przypomni niejedno, co wiemy oddawna, co uznajemy w zupełności i tylko zapominamy stosować w praktyce własnego życia.

M. Ilnicka.

Korrespondencya zagraniczna.

Początek Listopada 1892.

(Dokończenie).

Z głębin domów naszych, z tych szarych zakątków, gdzie mieszczą się pospolicie służące, przechodzimy na szersze przestrzenie miasta, aby się przypatrzeć, co też się zmieniło na lepsze, lub na gorsze, co z przedsięwzięć rozpoczętych ukończono, co z projektowanych urzeczywistniać zaczęto. Rozpoczynamy ów przegląd od teatru.

Gmach teatru wznosi się szybko, i już na ukończeniu. Ozdobna to nadzwyczaj budowa. Zewnątrz prawie wszystkie roboty przeprowadzono i ukończono; na frontonie wielkimi głoskami wypisano, iż Kraków ofiaruje ten gmach sztuce polskiej, a wewnątrz roboty idą szybko. Spodziewają się, iż w pierwszych dniach Maja roku przyszłego, już się otworzą podwoje świątyni sztuki.

Ważna bardzo kwestya wydzierżawienia teatru, gmina bowiem nie ma zamiaru prowadzenia na własną rękę przedsiębiorstwa, dotąd nie została rozwiązana. Powszechnem jest mniemanie, że u steru kierownictwa staną ludzie świadomi rzeczy i ceniący sztukę. Zapewne nadzieje tym razem zawiedzionemi nie będą: scena pod względem sztuki odpowie najzupełniej ramom świetnym, w jakie ją obecnie oprawiają... O ile zaś świetnemi są, te ramy, lśniące od marmurów, fresków, ozdób wielorakich, a wszystko to oświecone elektrycznym światłem, opowie w dniach majowych, roku przyszłego, gdy gmach wykończony obejmie sztuka w swe posiadanie.

Pomnik Mickiewicza podobno również w ciągu letnich miesięcy roku przyszłego ukończonym i inaugurowanym zostanie. Do tych, może zbyt śmiałych nadziei, iż jeszcze obecne pokolenie zobaczy ów pomnik wykończonym i ozdabiającym rynek krakowski, upoważnia nas ogłoszone niedawno w dziennikach sprawozdanie o postępie robót około pomnika, które prowadzone są w Rzymie i w Medyolanie. Już przed paru miesiącami widziano w rzymskiej pracowni rzeźbiarza Rygiera posąg wieszcza, przygotowany w glinie, a wielkości olbrzymiej. W odlawarni zaś Nellego, również w Rzymie, są już zupełnie ukończone grupy, odlane w bronzie, które mają być składowemi

częściami pomnika; inne grupy wprędce będą wykończone i odlane, a część architektoniczna przygotowuje się w Medyolanie, pod kierunkiem przedsiębiercy, Włocha, p. Pivovano. Nad wszystkimi temi pracami, prowadzonymi na ziemi włoskiej, czuwa troskliwie oko i myśl utalentowanego artysty p. Rygiera, który jest autorem pomysłu i wykonawcą głównym pomnika.

Składowe części pomnika przybywać będą w pakach do Krakowa wciąż zimy; na wiosnę rozpocznie się właściwa budowa i ustawianie owych części i grup, po wzniesieniu podstawy; co wszystko zabierze robotnikom ze sześć tygodni; a więc, wedle przypuszczeń sprawozdawcy, pomnik może być gotowy i ostatecznie wzniesiony na rynku krakowskim dopiero w Sierpniu, roku przyszłego. Dni wrześniowe patrzeć zapewne będą na jego inaugurację.

Ponieważ mówimy o różnych budowach, wspomnieć tu należy o tak powszechnie znanej Maryackiej wieży, jednej ze starszych i cenniejszych pamiątek dawnego Krakowa. Od kilku lat ze szczytów i wyniosłych gzemów tej wieży, górującej nad rynkiem, syją się cegły: znak widoczny, że wieża potrzebuje gwałtownie reperacji, a jednak dotąd do niej nie przystępują. Sprawa tej nagłej reperacji tuła się wśród różnych biur, które mają orzec: na kim ciąży obowiązek poprawienia tego co się wali: czy na gminie miasta, czy też na syndykacie niezamożnego kościoła?... Zdawałoby się, powinnyby się znaleźć odpowiedź na powyższą kwestyą prawną: w tej dziedzinie jednak jej się nie szuka, ale wśród różnych paragrafów i artykułów praw i przepisów austriackich. Wieruje się tedy kodeksy od lat kilku, zapisuje się foliały papierów różnemi „rekursami“ — z wieży zaś cegły syją się wciąż i syją na rynek krakowski.

Daleko szczęśliwszą od biednej, prastarej wieży Maryackiej jest Zygmuntowska kaplica w katedrze na Wawelu. Zanim nadejdzie czas, okoliczności i środki sprzyjające niezbędnej restauracji, również ku upadkowi chylącej się katedry wawelskiej, znalazł się dobrodziej, który umożliwił przystąpienie do odnowienia chociaż jednej cząstki owej świątyni.

Rzecz się stała w sposób przypadkowy. Oto, od 26 lat, istnieje w Krakowie Kassa Oszczędności, instytucja nadzwyczaj pożyteczna, w ciszy pracująca umiejętnie i nader korzystnie. W ciągu ćwierćwiekowego istnienia swego kassa skrzętną pracą i wyborną administracją zdobyła czystego zysku około miliona guldenów; i ten świetny rezultat jej działalności nie rozprószył się, nie znikł bez śladu, w kieszeniach tłumu akcyonaryuszów, jak to widzimy w kassach oszczędności węgierskich, ale pozostał skapitalizowany własnością instytucji, częścią tworząc kapitał rezerwowy, w pewnej zaś mierze — i to znacznej — idąc na różne cele dobra publicznego. Kassa hojnemi dary zasilala różne przedsięwzięcia i instytucje pożyteczne. W ciągu dwudziestu kilku lat dużo było tych ofiar, urosłych na niwie pracy i zapobiegliwej a sumiennej gospodarki. Wśród większych darów wspomnieć należy ofiarę 50.000 guldenów, na budowę gmachu Muzeum Techniczno-Przemysłowego. Dar ten uczyniono przed czterema laty z okazji obchodu czterdziestolecia panowania cesarza Franciszka; do wzniesienia wspaniałej budowy teatru szczodroliwa ręka, Kassy Oszczędności również nie mało się przyczyniła. W ubiegłym zaś roku, kiedy kassa obchodziła ćwierćwiekową rocznicę istnienia swego, ofiarowała dwadzieścia oś tysięcy guldenów na zupełną restaurację Kaplicy Zygmuntowskiej, w katedrze na Wawelu.

Ten więc dar hojny ocalił cenne dzieło sztuki. Już na wiosnę, w roku bież., przystąpiono do restauracji, pod umiejętnym kierunkiem budowniczego Odrzywolskiego, i pierwsze dotknięcie się do tej pracy wskazało, iż wielki czas już był ocalać, iż jeszcze zwłoka, bodaj nieznaczna, może kilku miesięcy, może kilku tygodni, a ratunek stałby się spóźnionym. Pierwszą większą burzą mogłaby obalić wielką latarnię górującą nad kopułą kaplicy, tak dalece kamień okazał się zwierzytym wskutek bezpośrednich a wieloletnich, ściślej mówiąc wielowiekowych wpływów

atmosferycznych. Dokładne zbadanie przekonało kierownika budowy, że niektóre części latarni muszą być zastąpione nowymi, inne uzupełnić się tylko, w pewnej części, większej lub mniejszej.

Przystąpiono do roboty z wysokim zrozumieniem zadania, że cześć dla zabytków sztuki: wszystko, co było uszkodzonem, odtwarza się tak wiernie, iż oko profana, a może i znawcy, nie jest w stanie odróżnić rzeźb dawnych od nowych. Utrudnia to i przedłuża znacznie robotę, która zaledwie ku końcowi roku przyszłego może być ukończoną, lecz i ten daleki termin wtedy tylko może być kresem, gdy nie nie przeszkodzi prowadzeniu ciągłemu zmudnych, a nader troskliwych i umiejętności prac restauracji. Grono rzeczoznawców i miłośników dawnej sztuki, czuwające nad prowadzeniem robót odnawiania, ma na swem czele mistrza Matejkę.

W chwili, gdy kończymy niniejsze pobieżne notowanie głównych objawów życia naszego miasta, tłumy płyną już od trzech dni ku rogatom Rakowickim, poza któremi leży cmentarz nasz.

Dzień to Zaduszek....

Corocznie odbywa się owa wędrówka do grodu zmarłych, ale nigdy jeszcze wędrówka tak tłumna nie była, jak w roku bieżącym, i nigdy tak wcześnie się nie zaczęła jak tym razem... Tłumy pieszych i szeregi powozów, dorożek ciągnęły ku cmentarzowi już na dwa, na trzy dni przed Zaduszkami, a w dniu poświęconym pamięci zmarłych ciżba ta wzrosła do rozmiarów niezmiernych.

Nie sądzmy jednak, że jedynie myśl wzniosła modlitwy za zmarłych tam pędziła te tłumy gwarne, z promieniami twarzy, z uśmiechem na ustach, z których płynęły najczęściej rozmowy pełne wesela, lub żartu, co nie licowało ani z chwilą, ani z miejscem... Niestety... nowy to rodzaj sportu, nowy sposób zużycia czasu, nowe zabawy źródło... Odwiedzanie ostentacyjne grobów stało się — modą. Przesadzano się w ozdobach grobów, w iluminacjach mogił, w świetności wieńców, na które poszły duże sumy i — co gorsza — w znacznej części poszły do obcych: wieńce z zagranicy sprowadzano... Dziwnie przynębiające wrażenie wywiera nowa ta moda, nowy sposób zwiedzania cmentarzy w Dniu Zadusznym, czynienia cmentarza miejscem przechadzki.

Z DZIAŁU PRZYRODY.

Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych.

Prace koło zebrania i ułożenia geologicznej mapy Europy. — Worek ratunkowy i lampa Stieberta. — Niektóre szczegóły dotyczące otrzymywania złota. — Przemysł górniczy i jego charakterystyka.

Interessa nauki oddawna już łączą z sobą różnokrój i narody, a doniosłości następstwa tych faktów nikt chyba nie zaprzeczy.

Przed kilku laty towarzystwo geologiczne w Lozannie podało projekt opracowania i wydania olbrzymiej mapy geologicznej całej Europy. Po odpowiednich studiach przygotowawczych zwróciło się z prośbą do wszystkich rządów o pomoc i poparcie. Na odpowiedź długo czekano — dzięki jednakże cierpliwości i wytrwałości sprawa przybrała obrót jaknajlepszy. Oprócz delegatów innych państw — rząd ruski wysłał w tych dniach do Szwajcaryi inżyniera górnika, p. Karpińskiego, członka Cesarzkiej akademii nauk i dyrektora geologicznego komitetu do przyjęcia udziału w pracach uczonych specjalistów europejskich.

Równocześnie w departamencie górniczym prowadzą się ciągle prace około ułożenia jaknajszczegółowszej mapy, która obejmie całą Rosyję europejską i niedługo ukończoną zostanie.

Wybór p. Karpińskiego jest bardzo szczęśliwy, jako specjalista bowiem nie ma on równego sobie w tym przedmiocie. Podług zapewnień niezmordowanego komitetu wydawniczego mapa ta, ku ogólnemu pożytkowi całej Europy, niedługo już wyjdzie i zpod pras drukarskich.

W d. 7-ym Maja r. b. pan W. Stieber, dyrektor kopalni wilczkowskich, demonstrował na zebraniu inżynierów górników w Ostrowie (Ostrau) worek ratunkowy i lampę elektryczną, przeznaczone do ocalania robotników w razie wybuchu gazów w kopalni.

Oglądając ofiary podobnych wypadków, p. Stieber przekonał się, że przyczyną śmierci nieszczęśliwych zaskoczonych w pracy, bywa najczęściej uduszenie gazem niepodtrzymującym oddychania. Pruskie kommisye rządowe, badające te sprawy, do identycznych doszły rezultatów.

Robotnicy znajdujący się podczas eksplozyi w punktach od samego miejsca wybuchu bardziej oddalonych mogą być uratowani, jeżeli rozporządzą choćby niewielką ilością powietrza atmosferycznego, to zaś powietrze mogą oni znaleźć w samej kopalni, przy pomocy poniżej opisanego worka.

Worek ratunkowy wyrabia się z materji bardzo cienkiej a gęstej; ma on długości 1.25 metra przy średnicy 0.35 metra, u dołu zaopatrzony jest w denko, górną część jego przymocowuje się do maski dokładnie przylegającej do ust, uszu, nosa i oczu; w oczy maski wprowadzone są szkła, pozwalające robotnikowi, po przypięciu worka, widzieć swobodnie.

Oprócz tego worek posiada parę obręczy trzcinowych, które nadają mu regularną postać cylindryczną i pozwalają w każdej chwili złożyć go jak harmonijkę. Górnik udający się na robotę w kopalni zabiera z sobą worek i kładzie złożony w pobliżu, aby mógł go mieć w potrzebie pod ręką. W chwili gdy usłyszy wybuch, wypręża worek i oczekując chwili, w której otaczające powietrze psuć się poczęnie, szybko przypina worek do głowy. Po eksplozyi, trwającej zwykle od 4—5 minut, górnik, oddychając powietrzem zawartem w worku, zaczyna biec jaknajszybcej ku studni wentylacyjnej, w której ciągle dopływ świeżego powietrza pozwoli mu odrzucić worek i oddychać w sposób zwykły. Worek ratunkowy podanych wymiarów mieści zasób powietrza wystarczający na 15 minut; jeśli jednak włoży się weń gąbkę nasyoną tlenkiem wapna pochłaniającym kwas węglany, to proces oddychania przedłużyć można do 20 minut. Czas ten wystarcza najzupełniej robotnikowi do przebiegnięcia przestrzeni 600-metrowej i odnalezienia wyjścia.

Ażeby jednak dojść do otworu wentylacyjnego trzeba posiadać światło; tymczasem w zepsutej wybuchem atmosferze pozbawionej tlenu — zwykła lampa górnika palić się nie będzie. Lecz i temu p. Stieber zaradził, urządzając elektryczną lampkę żarową o sile 1 świecy, zasilaną małym akumulatorem; wystarczy nacisnąć sprężynę akumulatora, by otrzymać światło. Próby wykazały, że lampa pali się przez 5 godzin, choćby nawet 5 tygodni od chwili nabicia akumulatora upłynęło. Dwa te wynalazki użyte w chwili wybuchu — o ile nie będzie uszkodzoną machina wentylacyjna lub winda wyciągowa, pozwolą zachować życie niejednemu robotnikowi, który dawniej ginał zawsze, dusząc się w miejscu pracy.

Spoglądając na pierścione lub bransoletkę nikt nie myśli ile czasu i trudu złożyć się musiało, by zgromadzić niewielką bryłkę złota, którą z taką łatwością unosi ręka lub palec. Chcąc dać niejaki o tem pojęcie przytoczę następujących liczb parę.

W okręgu jakuckim, wzdłuż dopływów Witimu, i Olekmy, wśród górzystych miejscowości napotyka się dosyć często żyły i skały złotonosne. W niektórych okolicach zawiera się ten szlachetny kruszec na powierzchni wiorsty, inne znowu na ob-

szarze 100 wiorst kwadratowych. Otrzymywanie złota odbywa się przez płukanie żył i zwietrzałych skał silnym strumieniem czystej wody. Kopalnie te w liczbie 79 obsługuje 13.166 ludzi; są to przeważnie osoby zesłane na osiedlenie, pomiędzy nimi znajduje się 1.161 kobiet. W roku 1889-tym dla otrzymania 485 pudów 10 funtów czystego złota potrzeba było skruszyć i przemycić 84.000.000 pudów skał, piasku i ziemi. Ze 100 pudów piasku otrzymuje się przeciętnie 1 золоти́k złota. Kopalnie są własnością skarbu Państwa pod zarządem gubernatora jakuckiego i przynoszą 1.455.546 rubli rocznie (1889).

Pragnąc całą kronikę dzisiejszą poświęcić wyłącznie przemysłowi górniczemu, nie od rzeczy będzie podzielić się z wami, szanowne czytelniczki, szczegółami dotyczącymi górnictwa w Rosyji. Podług oficjalnych danych za rok 1890 wydobyto z łona ziemi w całym państwie.

Złota 2.403 p. 25 f. 2 z. i 42 d. Jest to liczba, jakiej od lat 10 nie osiągnięto. Najwięcej, gdyż 575 p., dostarczył okrąg olekmiński, na Syberyi najmniej zaś pud 1 — Finlandyja.

Platyny wydobyto 173 p. 26 f. 60 z. i 84 dole — również znacznie więcej, aniżeli w latach poprzednich. Wyłącznie dostarczył jej Ural i gubernia Permska, oczyszczanie zaś odbywało się w jednej fabryce, w Tentelewie. Z powodu wielkiego popytu na platynę w roku 1890, cena jej z 8.500 rubli podniosła się do 12.000 rubli za pud.

Srebra otrzymano z rud 889 p. 11 f.; wytopianiem jego zajmowało się 13 fabryk — najwięcej materjału dostarczył okrąg altajski, następnie nercyński i Finlandyja.

Ołów otrzymywano tylko jako produkt uboczny przy wytopianiu rud srebrnych. Wydobyto go 51.131 p. przywieziono zaś do Rosyji w ilości 1.318.876 p.

Miedzi otrzymano 349.520 p. Najwięcej dostarczyły jej Góry Uralskie, następnie Kaukaz, najmniej stepy kirgizkie.

Cynku wydobyto 230.362 p. Dostarczyły go wyłącznie prywatne i rządowe kopalnie Królestwa Polskiego. Eksploatacja tych ostatnich wydzierżawioną została na przeciąg lat 60 pp. von Derwizowi, Szewcowowi i Pomerancowowi, którzy zobowiązali się po upływie lat 5-ciu dostarczać corocznie najmniej 250.000 p. cynku.

Cynu niewielką ilość, tylko 804 p., wyprodukował jedyny tego rodzaju zakład górniczy w gubernii wyborskiej. Rteć, chociaż znajduje się bardzo obficie na Uralu i Kaukazie, eksploataowaną jednak była tylko w gubernii jekaterynosławskiej, w pobliżu stacyi d. ż. kursko-charkowsko-azowskiej — Nikitówki, przez towarzystwo prywatne. Z otrzymanej ilości 17.835 pud. wywieziono zagranicę 13.855 p., a pozostała ilość zupełnie wystarcza na miejscowe potrzeby państwa.

Rudę żelazną wydobywano w 776 miejscach i otrzymano jej 100.622.052 p., z czego na sam Ural przypada 56.000.000 p. Zakładów wytopiających surowiec było 146, posiadały one 214 pieców wielkich, które dostarczyły 11.379.769 pudów czystego surowca i 7.500.000 p. żuźla Tomasa, używanego obecnie bardzo chętnie przez postępowych rolników jako nawóz bogaty w kwas fosforny.

Najwybitniejsze miejsce w przemyśle żelaznym oprócz Uralu zajmują zakłady w gubernii Ekaterynosławskiej, rozwijające się niemal z dniem każdym. Chociaż w ostatnim dziesięcioleciu wewnętrzna produkcja żelaza surowego podwoiła się — jednakże dla zaspokojenia wszystkich potrzeb należało sprowadzić jeszcze z zagranicy 7.700.000 pudów.

Żelazo czyste przerabiane było w 172 zakładach specjalnych, które wyrobiły 4.775.125 pudów żelaza sztabowego, 25.142.185 pudów żelaza pudlingowego, 1.936.575 pudów t. z. martensowego. Największa produkcja przypada na zakłady uralskie (14.700.000 pudów), następnie polskie (4.200.000 pudów), a pozostała ilość na wewnętrzne gubernie cesarstwa. Z zagranicy sprowadzono

czystego żelaza o 5.800.000 pudów więcej, aniżeli w roku 1889.

Stal produkowały 32 fabryki, które dały 23.102.797 p., czyli o 7.307.045 p., więcej niż w roku 1889. Znaczna ilość wyrobu, gdyż 10.000.000 p., użyta została na rejsy kolejowe. Z zagranicy przywieziono 1.025.500 p. manganowych rud, przeważnie z miejscowości w Kutańskiej i Ekaterynosławskiej gubernii położonych, w ogólnej ilości 300 kopalni wydobyto 11.139.701 pud. Z tej summy 8.000.000 pudów wywieziono do Anglii, reszta pozostała w kraju.

Kobaltowych rud otrzymano wyłącznie z gubernii Elizawetpolskiej 898 p., chromu, połączonego z żelazem, wydobyto na Uralu 144.667 pudów, a siarki z żelazem 1.046.735 p.

Węgla z czynnych 336 kopalni wydostano 367.204.045. Najwięcej otrzymano zwykłego węgla kamiennego t. j. 321.849.785 pudów, antracytu 36.483.528 pudów, i brunatnego 8.870.732 pudów.

Z tej summy wyrobiono 18.066.678 pud. koksu. Pierwsze miejsce pod względem obfitości węgla zajmuje przestrzeń leżąca w zlewisku rzeki Dońca—183.248.872 pud., następnie Królestwo Polskie—150.792.500 pudów, dalej idąc: Ural, wewnętrzne gubernie, okolice Tomska, oraz wyspa Sachalin. Największą kopalnią pod względem produkcji rocznej była „Jerzy“ w gubernii Piotrkowskiej, która dała 34.500.000 pudów. Produkcja nafty, otrzymywanej z Baku i Ziemi Kubańskiej, wraz z nieznaną ilością źródeł w innych miejscowościach przedstawia liczbę 292.941.629 pud. Fabryk i rafinerii przerabiających ropę było 176, dały one olejów lotnych 67.698.048 pud.—ciężkich 2.275.836 pud., benzyny, smarów i odpadków naftowych 104.788.059 pudów.

W ostatnich czasach odpadki te miały chętnych nabywców, zwłaszcza w zarządach kolejowych, które tym materiałem starają się zastąpić dotychczas używany węgiel i drzewo na opalanie lokomotyw.

Asfaltu dobyto 743.237 pud. z miejscowości znajdującej się po prawej stronie Wołgi w bliskości miasta Syzrania.

Grafitu otrzymano 1.000 pudów z północnej części Jenisejskiego okręgu.

Soli kuchennej otrzymano 84.857.214 pudów. Z tej liczby przypada na sól kamienną 13.213.017 pudów, na osadową 47.540.755 pudów i warzelną 24.103.422 pudów. Najwięcej dostarczyła gubernia Ekaterynosławska, następnie Taurydzka, na koniec Permska.

Przywieziono do Cesarstwa soli 1.042.391 pudów. Soli glauberskiej wydobyto 199.712 pudów. Siarki wytopiono 9.831 pudów z dwóch tylko miejscowości. Jedną z nich leży w Kechucie w obwodzie Dagiestańskim, drugą w Kazim-Duwanie w obwodzie Fergańskim. Z zagranicy przywieziono przeszło milion pudów.

Glinki porcelanowej wykopano 276.340 pudów, a Fosforytów około 800.000 pudów.

Porównując powyższe liczby widzimy, że Rosya znacznie więcej potrzebuje produktów górniczych, aniżeli sama wywieźć ich może, bowiem oprócz rud manganowych, produktów ropy naftowej, platyny, fosforytów i grafitu, resztę minerałów sprowadzano, i to nawet w ilościach znacznych.

Motorów dopomagających pracy ludzkiej w górnictwie było 3.462. Z tych woda poruszała 1.393, dając siłę 40.472 koni, a para 2.069, z siłą 86.731 koni. Razem 127.203 koni parowych.

Ludzi pracujących w tej gałęzi przemysłu było 435.668.

Z tej summy na Ural 231.809, a na południową i południowo-zachodnią Rosyją 68.980. Najwięcej osób pracowało w zakładach metalurgicznych żelaznych—200.887; następnie przy wydobywaniu złota 82.108; w kopalniach węgla kamiennego 40.571, zaś przy wydobywaniu rud żelaznych tylko 32.777.

Wskutek nieszczęśliwych wypadków wynikłych w kopalniach i zakładach górniczych straciło życie 245 osób, a 3.508 ciężko okaleczonych zostało, czyli na 100.000 robotników wypadła 56 zabitych.

Najwięcej nieszczęśliwych wypadków spotyka się w kopalniach węgla, gdyż stanowią one aż 38% ogólnej liczby.

G. D.

Kronika działalności kobiecej.

— Pierwszy jarmark produktów warzywnianych i ogrodniczych, otwarty w Petersburgu w lokalu Tow. Technicznego, dał pole wykazania postępów pracy kobiecej w tym kierunku.

— Wielki bazar wyrobów drobnego przemysłu, który w miesiącu przyszłym urządzony zostanie przez petersburskie stowarzyszenie „Robotnik“, mieć będzie oddział pracy kobiecej—oddział wyrobu koronek.

— Doroczne sprawozdanie Warsz. Tow. Dobroczynności, oraz Przytułek, mieszczący się na Solcu Nr 37, przyjmuje zamówienia na wszelkiego rodzaju hafty i roboty drutowe.

— W warszawskim cechu tkaczy i pończoszników, p. Cadzik wniósł projekt dopuszczenia kobiet, pracujących w tym zawodzie, do zgromadzenia. Jakkolwiek rzecz sprzeciwia się ustawom cechowym, ale postęp być musi w każdym dziele przemysłu. Tak znaczna liczba kobiet pracuje obecnie w pończosznictwie i robotach trykotowych, że należy im się niewątpliwie miejsce w cechu.

— P. Wanda Kasprzycka otwiera w mieście naszym szkołę gospodarstwa kobiecego, obejmującą: naukę kucharstwa, racjonalnej hodowli drobiu i trzody chlewnej, wyrobów nabiału, przyrządzania różnych konserwów, oraz prania, prasowania, szycia bielizny i w ogóle tego wszystkiego, co jest domową pracą kobiety w rodzinie. Wprawdzie córki obywateli ziemskich nabywają najważniejszych tu wiadomości sposobem praktycznym, niemniej szkoła może być bardzo pożyteczną, kształcąc dobre zarządczynie gospodarstwa domowego. Kurs pełny ma trwać osiem miesięcy, skrócony trzy.

— Ś. p. Katarzyna Mikowa, wdowa po obywatelu ziemskim, zmarła w Warszawie. Zapisła przez własnoręcznie sporządzony testament 1.000 rs. dla kościoła Św. Piotra i Pawła na Koszykach, 1.000 rs. oraz 200 rs. na budujący się kościół na Powązkach.

— P. Olimpia Chrzanowska, obywatelka ziemiska powiatu pińskiego zapisała ostatnią wolą swoją posiadane różne monety złote na sprawienie kielicha mszalnego do katedralnego kościoła warszawskiego Św. Jana, zwanego popolicie Farą. Wykonawcą tej ostatniej woli pobożnej pani został ksiądz Władysław Siewierski, proboszcz kościoła po bernadyńskiego Ś.tej Anny. Staraniem jego kielich został wyrobiony w pracowni rzeźbiarza i cyzelera, p. K. Niedźwieckiego. Jest on srebrny, grubo złocony, w stylu gotyckim i mieści wewnątrz napis łaciński: „Olimpia Chrzanowska die 12 VII, bris 1892 me oblitit. Momento animae ejus.“ Kielich poświęcił w kościele pomienionym arcybiskup Popiel.

— W Łodzi powstało pierwsze biuro stręczenia nauczycielek, założone przez p. Wandę Rościńską, córkę radcy Towarz. Kredytowego Ziemskiego.

— Okazy pracy kobiet, zamierzających wziąć udział w wystawie w Chicago, powinny być przesłane do kancelarii Warsz. Tow. popierania przemysłu i handlu po dzień 1-go grudnia z powodu, iż zarząd Towarzystwa zamierza urządzić w Warszawie wystawę tych okazów w połowie Stycznia i dopiero następnie wysłać je do miejsca przeznaczenia. Kwalifikują się tu osobiście okazy cha-

rakteryzujące zajęcie znacznej liczby kobiet, oraz odznaczające się szczególną starannością wykonania, smakiem artystycznym lub nowym sposobem pracy. Bliższych objaśnień udziela, oraz przyjmuje deklaracje kancelarya Towarzystwa (Krakowskie-Przedmieście Nr 66) od g. 10 rano do 3 po południu.

— Pomiędzy dziewiętnastoma obrazami artystów naszych, które na wystawie w Monachium znalazły kupea, mieszczą się dwa pendzla kobiecego: pp. Elżbiety Suchodolskiej i Otylii Kraszewskiej.

— Zmarła w Neapolu ś. p. Ludwika ze Strausów Kunicka, właścicielka ziemiska, wdowa bezdzietna, zapisała więcej, niż 100.000 rs. na wzniesienie w Łomży domu podrzutków.

— Szkoła rzemiosł kobiecych otwartą została w Kielcach. Uczą tam obok różnych gałęzi pracy mogącej dać zarobek, szycia białego i kroju ubiorów kobiecych, co jest dobrym i godnym pochwały pomysłem, bo praca w tym kierunku zawsze potrzebna w rodzinach i przedstawia na zarobek jeden z najpewniejszych środków utrzymania, czego nie można powiedzieć o tych różnych gałęziach sztuki, stosowanej do przemysłu, do której kilka lat temu garniono się bardzo licznie. Tylko społeczeństwa bogate mogą zapewniać w tym kierunku odbyły stały większej liczbie osób, a obok tego potrzebny tu jest koniecznie talent — smak artystyczny.

— Wyższe kursa dla kobiet, urządzone niegdyś w Krakowie przez ś. p. Adryana Baranieckiego i kwitujące wtedy szczęśliwie przez długi szereg lat, chylić się zdają do upadku i liczba uczestników zmniejsza się coraz. W roku ubiegłym było ich 120, obecnie jest 60.

— Otwartym został w Krakowie zakład dobroczynny dla kobiet „Przytulisko dla sług“, niemających chwilowo zajęcia. Założony przy ulicy Szewskiej staraniem miejscowego bractwa Najświętszej Panny Maryi, przyjmować będzie służące bez miejsca na pobyt najdłużej dwumiesięczny, i to takie tylko, które nie wskutek winy własnej nie mogą znaleźć zajęcia. Pierwszeństwo mieć tu będą dziewczęta młode, rozpoczynające pracę obranego zawodu, którym zarząd przychodzi z tą pomocą najważniejszą, że je przysposabia odpowiednio do obowiązków ich zawodu, dając im chwilowy zarobek, dopóki nie znajdą sobie stałego miejsca, a to dostarczając im odpowiedniej roboty w zakładzie, albo też w domach prywatnych, jako najemnicom czasowym. Panie, opiekujące się Przytuliskiem, nauczać je mają w godzinach wieczornych obowiązkowej pracy ich zawodu: gotowania, prania, utrzymywania porządku domowego, naprawiania bielizny i tym podobnych zajęć. Dla tego celu znajduje się w Przytulisku kuchnia i pralnia i do tej ostatniej przyjmowana będzie bielizna z domów prywatnych. Obecnie znajduje się w Przytulisku dziewcząt siedemnaście; przecież zakład może i chce pomieścić ich 30 a zyskał on już przychylność ludzi dobrej woli i kilku ziemian okolicznych zasililo go na zimę zapasem produktów spożywczych: kartoflami, kapustą, mąką i kaszą.

— W Peszcie uroniono w noey z wozu pocztowego worek zawierający milion złotych reńskich w banknotach. Przekupki przybywające na targ o świecie znalazły go i uczciwie złożyły w zarządzie policyjnym.

— W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca obchodzono uroczystości w Londynie pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci Gracyi Darling, bohaterki dziewicy, która w 1838 r. dokonała wielkiego czynu męstwa i miłości bliźniego. Była ona córką strażnika latarni morskiej w Longstone; drobna, szczupła, delikatna bardzo, łagodnego charakteru i tkliwego serca, często wyręczała ojca, który noc całą czuwał nad światłem ostrzegającym żeglarzy o niebezpieczeństwie skał podwodnych i trudnych do przebycia przesmyków między grupą skalistych wysepek. W jesieni 1838 r. okręt, kierowany przez nieumiejętnego, czy niedbałego sternika, uderzył tak nieszczęśliwie o skalisty wyskok Harker's Bock, że nastąpiło rozbicie statku, i strażnik, dostrzegłszy z wieży katastrofę zapragnął szlachetnie pośpieszyć na ratunek nieszczęśliwych i puścił się na morze

w małej łódce ratunkowej nie sam przecież. Gracya znalazła się tam dobrowolnie obok ojea, aby mu stanąć do pomocy, jakkolwiek trzeba było przebyć półtorej mili morskiej wśród spienionych balwanów, wiosłując pod wodę. Nie uległa się śmierci i czyn swój uważała za rzecz tak naturalną, że gdy wkrótce potem, w Październiku 1838 r., towarzystwo nagradzające wyższą cnotę ludzkości: „Royal Humane Society“ przysłało nie tylko ojcu najwyższą swoją nagrodę medal złoty, ale i córce zmieszana niezmiernie i zarazem zadziwiona odznaczeniem, które ją spotkało, odparła skromnie na przemowę, którą członek Towarzystwa, książę Northumberland, miał do niej wręczając jej medal, że uczyniła to tylko, co była powinna, bo „przecież tonął człowiek“.—Lord Northumberland tak został ujęty tą szlachetną prostotą, że stał się opiekunem bohaterkiej dziewczyny, i gdy rozmaite Towarzystwa zachęcające do cnoty, nagradzające cnotę, oraz osoby bogate, naśladowując młodzieńką wtedy królową Wiktorję, która w dzień koronacji swojej przesała heroinie z Longstone 50 funtów sterlingów, obdarzyły ją takimi summami, że wytworzyło to znaczną fortunę, pieniądze te sam umieszczał w banku angielskim. Ale nie było jej danem żyć długo, i w 1842 r. oczy jej zamknęły się snem wiekiustym. Umarła, mając lat 26 cichego, skromnie aż do końca wiedzionego istnienia.

— Miss Anna Wilson Spencer stanęła w ubiegłym miesiącu do examinu na aptekarza przed komisyją examującą Stowarzyszenia Farmaceutów w Edynburgu i złożyła go ze znakiem najwyższym i otrzymała najwyższe tu stopnie, dozwalające jej na założenie i prowadzenie apteki. Jest to już druga kobieta w Szkocyi, która została przypuszczona do zgromadzenia aptekarzy.

— Mrs Henryka Marya Plumb, Amerykanka, wynalazła nowy system ogrzewania kolei żelaznych, które obecnie zanieczyszczają powietrze przez sadzę unoszącego się dymu.

— Młoda panna, Małgorzata Gombart, Belgijka rodem, otrzymała od uniwersytetu w Brukseli stopień doktora filozofii i nauk wyzwolonych. Jest to pierwsza kobieta otrzymująca w tym uniwersytecie taką godność naukową.

Z bieżącej chwili.

— Dzienniki petersburskie zaprzeczają pogłoskom gazet niemieckich, jakoby Rosya miała ograniczyć wywóz zboża zagranicę, oraz podnieść cło wywozowe. Tegoroczny urodzaj nie wymaga takich środków, Rada Państwa ma rozpatrywać projekt prawa co do powiększonej akcyzy od wina, spirytusu i nafty.

— Ministerium spraw wewnętrznych utworzyło komisyją, tyczącą się kontroli rządowej nad działalnością akcyjnych towarzystw ubezpieczeń.

— Rada Państwa debatowała nad projektem wydawania przez Bank Państwa, pożyczek fabrykantom maszyn i narzędzi na zastaw ich wyrobów.

— Z rozporządzenia władzy opłata szkolna we wszystkich klassach szkoły rzemiosł imienia Konarskiego, została podwyższoną z rs. 10, na rs. 20 rocznie.

— Juliusz Szmidt, mieszkający w powiecie warszawskim otrzymał zatwierdzenie zapisu swego

w summie 1.000 rs. na rzecz Towar. osad rolnych i przytułków rzemieślniczych.

— Ruch wagonów tramwajowych przynosi wspólnie belgijskiego towarzystwa, które założyło w mieście naszym kolej konną, około 6.000 rs. dzień powszedni, około 7.000 rs. w dzień świąteczny. Latem w dzień powszedni każdy wagon daje od 30 do 40 rs., w święta od 40 do 50 rs. Zimą dochód ten się zmniejsza, wagon przynosi w dzień powszedni od 20 do 30 rs. w świąteczny od 30 do 40 rs. Przeciętnie kursuje co dzień 200 wagonów, przeto średni dochód od wagonu jest w dzień powszedni 30 rs. w święto 35. Można pożałować, że żaden nasz przedsiębiorca nie uprzedził cudzoziemców i dozwolono, aby się wytworzył ubożący nas upust.

— Mieszkaniec naszego miasta p. Pitschman, zbudowawszy w r. b. dwie wielkie kamienice o 3 piętrach, jedną na rogu ulicy Krochmalnej i Towarowej, druga przy zbiegu ulicy Grzybowskiej i Towarowej, podzielił lokale na małe, ale wygodne, widne i dość obszerne mieszkania, składające się z jednego pokoju z oddzielną kuchnią lub też z pokoju mieszczącego w sobie kuchnię. Mieszkańcy są w wypłacie komornego punktualni i rzetelni.

— Wydawanie bezpłatnej herbaty z pieczywem ubogim mieszkańcom IV-go cyrkulu, urządzone staraniem opiekuna Towarzys. Dobroczynności, p. Szczygielskiego trwa dobroczynnie. Obecnie wydaje się 150 porcyi, z dniem 1 Grudnia, wydawać się będzie porcyi 200.

— W sali Tow. Ogrodniczego odbyło się wobec licznie zebranych członków, pogadanka interessująca lubowników hodowli kwiatów. Pogadanka dla obfitości materiału, podzieloną była na dwie części.

— W zoologicznej galerii paryskiego muzeum historii naturalnej, otwarta jest wystawa przedmiotów przywiezionych z Afryki Środkowej przez Jana Dybowskiego. Zbiory to są etnograficzne, zoologiczne, botaniczne, mineralogiczne, przyczem mieści się zbiór bardzo cennych w tym kierunku map, rysunków, fotografii. Zajmującym jest wielce zbiór broni, oraz instrumenta muzyczne.

— W bocznym salonie Warszaws. Towarzyst. Sztuk Pięknych, otwarta została wystawa obrazów prof. Wierusz Kowalskiego. Składa się ona z kilkunastu płócien, wystawianych już na międzynarodowych wystawach sztuk pięknych w Monachium i Berlinie. Cały dochód z wystawy przeznaczony został przez artystę w połowie na budowę gmachu Warsz. Tow. Sztuk Pięknych, w połowie na wpisy dla niezamożnych uczniów, lub studentów.

— Na zamkniętej międzynarodowej wystawie sztuki w Monachium, nabyto dzieł sztuki w ogóle za 730.000 marek. Z pomiędzy tych po jednym obrazie: Józefa Chełmońskiego, Aleksandra Gierzyńskiego, Władysława Czachórskiego, Henryka Siemiradzkiego, Romana Kochanowskiego, Józefa Wodzińskiego, Franciszka Ejsmonta, Michała Wiewiorskiego, Edwarda Römmera. Kupiono dwa obrazy Henryka Weissenhoffa, trzy Alfreda Kowalskiego, trzy Józefa Brandta.

— W Krakowie, w sali obrad Rady Miejskiej odbyło się zebranie przemysłowców, kupców i rękodzielników w sprawie wystawy przemysłowo-rolniczej we Lwowie, mającej się tam odbyć w 1894 r. Na zebranie przybył ze Lwowa ks. Adam Sapiecha, prezes komitetu urządzającego wystawę, oraz wice-prezesowie: August Gorajski i Dr Słachtowski prezydent Krakowa, także Marchwicki, prezydent Lwowa. Krakowska Rada Miejska mianowała delegatów do centralnego komitetu wystawy: ks. Sapiecha przemawiał zachęcając przemysłowców i rękodzielników krako-

wskich do wzięcia licznego udziału w wystawie, która dopuści wystawców zagranicznych jedynie do działu maszyn rolniczych. Po za tym działem wystawcami być mogą tylko producenci galicyjscy. Po za konkursem wystawy mieścić się przecież mogą i wystawcy po za krajowi.

— Z inicjatywy artystów krakowskiej sceny dyrekcyja miejscowego teatru urządziła szczególniej zajmować mogące przedstawienie sceniczne na dochód jednego z jej artystów, Jana Galasiewicza, autora *Czartowskiej Ławy*, któremu odjęto nogę w kolanie wskutek obrażenia i rany grożącej gangreną. Operacyi dokonał szczęśliwie Dr Rygier trzeba było przecież wysłać chorego do zakładu hydropatycznego Dr Chramca w Zakopanem, gdzie ma przepędzić zimę całą.

— We Lwowie zawiązało się towarzystwo mające za cel rozwój i upiększenie miasta. W miarę środków będzie ono zakładało plantacye i ogrody publiczne, będzie dbało o ich ochronę i utrzymanie należyte, oraz ozdabianie miejsc publicznych dziełami sztuki, posagami i ozdobami fontannami. Towarzystwo zamierza w przyszłości założyć: akwaryum, zwierzyniec i ogród aklimatyczny, budowę wodociągów oraz urządzenie wodotrysków. Przytem urządzona ma być łatwa i tania komunikacya. Towarzystwo liczy już 300 członków.

— Album mieszczące fotografie zjawisk niebieskich i sławnych na świecie miejscowości: miast, gmachów, oraz wielkich ludzi, ma się ukazać wkrótce. Dzielić się ono będzie na dwie części: „Niebo“ i „Ziemia“ a nosić tytuł „Album powszechne.“

— We Lwowie powstał zamiar wzniesienia pomnika Szopenowi na jednym z celniejszych placów miasta. Urządzić się mają na ten cel koncerty. Pierwszy z rzędu, którym zajął się uczeń Szopena, Karol Mikuli, składał się wyłącznie z utworów wielkiego muzyka.

— W 1900 r. odbędzie się w Paryżu wystawa powszechna. Minister handlu wyznaczył już komisyją, której przeznaczeniem jest opracowanie jej planu.

— Jeszcze Francya nie upadła moralnie tak nisko, jak się to przedstawiać zdaje, bo jeszcze ludność ma poczucie łączności z ogółem swoim. Gdy *Figaro* ogłosił składkę na przybory wytworniejszego jadła dla walczących w Dahomeju żołnierzy, dary posypały się bardzo hojnie. W ciągu 48 godzin zebrał dziennik ten i kosztem swoim wysłał do Afryki 780 butelek starego wina Bordeaux, 175 butelek szampańskiego, 1.344 malagi, 6.430 sytonów wody sodowej, 3.000 tabliczek czekolady, 2.500 paczek konserwów owocowych, 380 litrów zamrożonego mleka, 25.450 cygar i papierosów, 10.500 sztuk rozmaitych łakoci, obok tego 43.000 franków na zakup wina, tytoniu i lekarstw. Składki napływały tak szybko, że na trzeci dzień redakcyja *Figaro* zmuszoną była zamknąć składkę, ponieważ nadesłane dary aż nadto starczyły na to czego mogła być potrzeba korpusowi wojska walczącego pod wodzą generała Dódds.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: Arkusz 2 i 3 powieści pod tytułem **Trzy przeznaczenia**, przez Marionę Crawford, przekład z angielskiego.

TREŚĆ: Józefa Kamocka, przez M. Ilnicką (z portretem). — Mgła. Powieść oryginalnie napisana przez M. Gawalewicza (dalszy ciąg). — Dziecko i rodzina, przez M. Ilnicką (dokończenie). — **Korrespondencya zagraniczna** (dokończenie). — Z działu przyrody, przez G. D. — Kronika działalności kobiecej. — **Z bieżącej chwili.**

Dodatek obejmuje: Arkusz 2 i 3 **Trzy przeznaczenia** przez Marionę Crawford. Przekład z angielskiego. Przegląd mód. — 28 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

Serwetka podłużna Malowidło, ścieg płaski i „frivolité“

Rycina Nr 1 w Bl. Nr 47. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 78).

Serwetka wykonana na tkaninie lnianej koloru białego, szer. 27 c. i podług deseniowi odpowiedniej długości. Po przeniesieniu wzoru fig. 78, deseń arabeskowy podłożyć rozrobioną farbą koloru „sienna terra“, otoczyć ściegiem gałązkowym kordonkiem koloru złoto-żółtego, na podłożonym tle farbą wykonać podług ryc. ścieg płaski tymże kolorem rozpołowioną filozelą, i figury siatkowe wykonać kordonkiem zielono-żółtym ściegiem gałązkowym, punkta łączące się ozdobić krzyżowym ściegiem jasno - poziomkowego koloru filozelą. Wielkie kwiaty wśród środkowych gałązek wykonać filozelą rozpołowioną koloru szaro-niebieskiego, inne zaś kwiaty filozelą koloru poziomkowego; liście kolorem szaro-zielonym i oliwkowym w kilku cieniach ściegiem płaskim, gałązki kolorem brązowym ściegiem gałązkowym. Co do gałązek zwijanych, kwiaty filozelą lila i żółtą, a kwiaty gałązek ułożonych w poprzek serwetki kolorem granatowym i brązowym w kilku cieniach. Liście jak poprzednie. Po wykończeniu haftu wyłożyć brzegi na odwrotną stronę i wykonać ścieg gałązkowy kordonkiem żółtym. Zaopatrzyć podszewką z materiału jedwabnego koloru poziomkowego w sposób, ażeby na 3 c. przechodził brzeg serwetki, na czem położyć koronkę. Małe kwasty z filozeli koloru poziomkowego wykończają całość podług ryc.

Koronka do ozdoby serwet, sukien, okryć i t. p. (robota „frivolité“).

Rycina Nr 2 w Bl. Nr 47 (do ryc. Nr 1).

Zarzucona robota sposobem „frivolité“ nanowo powraca do swej wziętości, a mianowicie wykonana z jedwabiu może służyć do ozdoby przedmiotów garderoby. Nie opisujemy sposobu wykonania, który jest znany wogóle a deseń bardzo łatwy i wyraźny.

Spódnica dla małej panienki, wykonana szydełkiem.

Rycina Nr 21 w Bl. Nr 47.

Materiał potrzebny: 65 gramm.

Spódnica wykonana szydełkiem przędzą białą gobelinową. Rozpocząć od górnego brzegu na założeniu 100 oczek, a mianowicie: pierwsze 6 kolei tam i napowrót, dalej zaś ciągle tam. — 1 kolej: o. opuścić, potem ciągle 1 ścis. ocz. w następ. o. — 2 kolej do 6: 1 pow. o., potem ciągle 1 ścis. o. w nast. ocz. — 7 kolej: 1 pow. o., 2 ścis. o. w następ. 2 ocz., 28 razy naprzemian następ. o. opuścić, 2 ścis. o. w następ. 2 o., ale 13 razy w odstępach zamiast 2 ścis. o. 3 ścis. o. w następ. 3 o. — 8 kolej: 1 ścis. o. w następ. o., * 9 ścis. o. w następ., po nad poprzednią koleją opuszczone o. następnego ścis. o., 1 ścis. o. w o., znajdujące się przed następ. opuszczonym ścis. ocz., od * powtórzyć, na koniec 1 ścis. ocz. w ostatnie o. — 9 kolej: 1 ścis. o. w następ. o., 4 ścis. o. w pierwsze 4 następ. 9 ścis. oczek, 3 ścis. o. w następ. o., 4 ścis. o. w ostatnie 4 ścis. o., następ. o. opuścić, od * powtórzyć, na koniec 1 ścis. oczko w ostatnie o. — 10 kolej: 1 ścis. o. w następ. ocz., następ. o. opuścić, * 4 ścis. o. w nast. 4 o., 3 ścis. o. w następ. o., 4 ścis. o. w następ. 4 o., 2 o. opuścić, od * powtórzyć, na ostatek 1 ścis. o. w ostatnie o. Powtarzać do odpowiedniej długości spódnicy (wzór ma 23 c. dł.) ciągle poprzednią koleją, a dolny brzeg ciągle naprzemian: 5 razy 2 ścis. ocz. przedzielone 3 pow. ocz. w następ. 2 ocz., 2 o. opuścić, na koniec połączyć spódniczkę za pomocą ścis. ocz., pozostawiając rozporek 8 cent. długości

Pelerynka dla pań wykonana szydełkiem

Rycina Nr 22 w Bl. Nr 47.

Materiał potrzebny: 204 gramm.

Pelerynka wykonana szydełkiem przędzą angielską drutową. Rozpocząć od lewego przedniego brzegu na założeniu 46 ocz. tam i napowrót. — 1 kolej: 2 o. opuścić, * 2 o. zebrać z następ. 2 o. przerobić 1 o., a potem znajdujące się na szydełku razem przerobić, 1 pow. o., od * powtórzyć, na koniec 1 ścis. o. w ostatnie o. — 2 kolej: 2 pow. o., * 1 o. zebrać z przedniej żyłki następ. pow. ocz. i 1 ocz. z górnej żyłki następ. o., oba o. przerobić 1 o. i jak poprzednio przerobić, 1 pow. ocz., od * powtórzyć, na koniec 1 ścis. o. w ostatnie o. Do tylnego środka peleryny wykonywać tylko 3 do 52 kolei, jak kolej poprzednia, ale przy obwodzie szyi nieco ścisłej, jak w dolnym brzegu; w 6 zaś, 10 i 14 kolei należy przybierać o., dalej trzeba zwrócić uwagę, że na fałdy na ramieniu trzeba w kolei 18, 19, 22, 23, 26, 27, 30 i 31, oraz 34 i 35 wykonywać robotę najprzód tylko na 18 wzorach ściegu w dolnym brzegu, podczas, gdy koleje pomiędzy temi znajdujące się koleje przerabiać na zbiorowych oczkach. Po wykonaniu drugiej połowy peleryny, wyściebie szyi otoczyć 3 kolejami ścis. ocz., przyczem w pierwszej kolei w każde 2 z rzędu o. a w dwóch drugich kolejach 1 o. wykonać w każde o. Następnie kołnierz wykładany od dolnego brzegu na założeniu 72 o. 6 kolei ściegiem wyżej wymienionym i jeszcze 4 koleje ścis. o., przyczem w 1 kolej ciągle 1 ścis. o. w 2 z rzędu o., w następnej kolei 1 ścis. o. w każde o. Po skończeniu ostatniej kolei połączyć kołnierz z peleryną za pomocą łańcuszkowych o. i otoczyć kołnierz oraz pelerynę rzędem łuków, przerabiając ciągle 2 ścis. o. przedzielone 3 pow. ocz. Co do falbanki na ramionach, założyć 14 o. na szydełko, na których powracając: * 1 ścis. o. w 2 z rzędu o., 7 podwójnych słupków, rozdzielonych każdy 1 pow. o. w 2 następne o., od * po-

wtórzyć jeszcze 3 razy, potem 1 ścis. o. w 2 z rzędu ocz. i naokoło falbanki rząd łuków, jak wyżej opisano.

Szalik wykonany szydełkiem.

Rycina Nr 23 w Bl. Nr 47.

Materiał potrzebny: 456 gramm.

Szalik wykonany czarną angielską drutową przędzą. Rozpocząć w poprzek na założeniu 62 o. i wykonać 94 koleje ściegiem jak pelerynka ryc. Nr 22 a następnie otoczyć falbanką jak następuje: 1 kolej: Ciągłe 1 ścis. o. w następ. o., ale w każdym rogu 3 ścis. o. w 1 o. — 2 kolej: * 1 ścis. o. w następ. o., 9 ścis. o. w następ. o., 2 o. opuścić, od * powtórzyć, a w każdym rogu zamiast 2 ocz. tylko 1 o. opuszczać. — 3 kolej: następ. o. opuścić, * 4 ścis. o. w następ. 4 o., 3 ścis. o. w następ. ścis. o., 4 ścis. o. w następ. 4 o., 1 o. opuścić, od * powtórzyć. — 4 i kolej, jak poprzednia, ale zamiast 1 o. ciągle 2 o. opuszczać, na koniec 1 ścis. o. w 1 ścis. o. ostatniej kolei.

Pelerynka z koronki i wstążki.

Rycina Nr 24 w Bl. Nr 47.

Pelerynka z blondyny koloru „crème“ i tegoż koloru wstążki repsowej 6 cent. szer. Napierśnik z tiulu żółtawego 30 c. dług., 20 c. szer. w górze a 6 c. w dole, ozdobiony galonikiem pasmanteryjnym na wstążce repsowej, dalej zaś blondyna ułożona wężykowato 5 cent. szer. Wykończyć falbanką koronkową 35 c. szer. i przybrać w pasie kokardą.

Serweta na stół z szlakiem haftowanym.

Rycina Nr 25, 19 i 29 w Bl. Nr 47. (Deseń pierw. str. tabl. Nr VI).

Część białej 158 c. dług. a 128 c. szer. koloru piaskowego, otoczona szlakiem wykonanym na podkładzie kanwowym rozmaitego rodzaju fantazyjnymi ściegami, oraz ściegiem płaskim rybiej łuszczyki i krzyżowym przędzą wełnianą i filozelą.

Kapturek dla małej panienki wykonany szydełkiem.

Rycina Nr 26 w Bl. Nr 47.

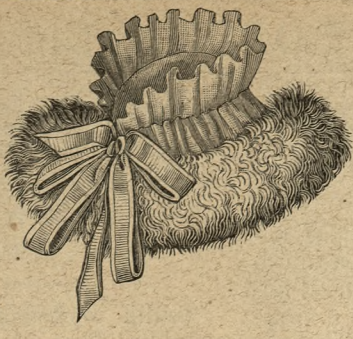
Materiał potrzebny: 70 gramm przędzy wełnianej „Islande“

Kapturek wykonany przędzą białą wełnianą „Islande“, otoczony jedną koleją wykonaną filozelą białą. Rozpocząć od przedniej części na założeniu 90 o. tam i napowrót. — 1 kolej: 15 razy naprzemian: 6 słup. w 3 z rzędu ocz., 1 ścis. o. w 3 z rzędu ocz., na koniec zamiast 6 słup. 4 słup. — 2 kolej: 3 pow. o., 4 słup. w następ. ścis. o., potem ciągle naprzemian: 1 ścis. o. w 3 o. następ. 6 słup., 6 sł. w tylną żyłkę następ. ścis. o. — 3 do 15 kolei jak poprzednia, potem wykonać część tylną główki na 5-ciu środkowych wzorach ściegu przedniej części 16 takichże kolei i zeszyc rząd tychże z owymi pozostałymi pod 5 środkowymi rzędami. Falbankę rozpocząć od górnego brzegu na założeniu 174 o. 18 kolei i przyszyć do główki, przyczem ułożyć takową w fałdy stosownie do potrzeby. Następnie na założeniu ocz. przedniej części główki jeszcze 2 koleje po stronie odwrotnej jak następuje: — 1 kolej: ciągle naprzemian: 1 słup. w następ. o. założenia, 1 pow. o., 1 o. opuścić. — 2 kolej: 3 pow. o., potem ciągle naprzemian: 3 sł. przedziel. 1 pikotem, to jest 3 pow. o. i 1 ścis. ocz. w prostopadłą żyłkę poprzedniego słup. w 2 z rzędu pow. o., 1 pik. Co do ruszy wykonanej luznemi oczkami, wykonać na odpowiedniej długości oczek założenia: — 1 kolej: 4 pow. ocz., 1 słup. w 2 z rzędu ocz. założenia, potem ciągle naprzemian: 1 pow. o., 1 sł. w 2 z rzędu ocz. — 2 kolej: 4 pow. o., 1 sł. w następ. pow. o., potem ciągle naprzemian: 1 pow. ocz., 1 słup. w następ. pow. o. a na 3-cią kolej tylko pomiędzy środkowymi 14 słup. znajdujące się pow. ocz. 13 słup. przedziel. 1 pow. ocz.





Nr 3. Czepeczek ranny z koronki i wstążki.



Nr 4. Kołnierz z krepy chińskiej i marabutu.

Następnie na tych 3 kolejach ciągle naprzemian: 4 słup. wyciągnięte na długość w prostopadłą żyłkę następ. sł., 4 także sł. w następ. pow. o. a mianowicie naprzemian: 1 raz w górne i 1 raz w dolne pow. ocz., następnie wykonać w żyłkach, łączących przednią część główki z tylną, najprzód 1 rząd przezroczy- stych słup. i 1 rząd ścisłych słupków wyżej opisanym sposobem i otoczyć ruszę oraz falbanę, kolejną wykonaną filozelą, jak następuje: 1 ścis. o. i 1 pow. o. Wykończyć kapturek kokardą z białej atlasowej wstążki 2 1/2 cent. szer. i przyszyć także same wstążki do wiązania.

Suknia wizytowa i kapelusz

Rycina Nr 1 i 2.

Suknia z welvetu koloru ciemno-zielonego, ozdobiona haftem wykonanym sznelą czarną na suknie koloru złoto-żółtego. Spódnica okrągła, otoczona po nad obrąbkiem szlakiem haftowanym sukiennym 3 cen. szer. Z tegoż materiału wykonana część dolna stanika, która w tylnej części podług ryc. przedłuża się spieszasto aż pod wycięcie szyi. Górna część stanika, fałdowany pasek i bufiaste rękawy z welvetu.

Nr 2 przedstawia odpowiedni kapelusz w kształcie kapotki z aksamitu zielonego, przybrany tiulem czarnym haftowanym, błyszczącymi perełkami, czarną egretą i kokardą z aksamitnej zielonej wstążki 6 cent. szer., także same wstążki do wiązania.

Czepeczek ranny z koronki i wstążki.

Rycina Nr 3.

Podstawka z petynетки 6 c. szer. ku bokom zaokrąglona, 31 c. dług., obszyta drucikiem i wstążeczką; główka również z petynетки 9 cent. szer. a 5 c. wysok. Przedni brzeg pokryty koronką fałdowaną 8 c. szer. i puklami z wazkiej wstążeczki otoczony. Dalej część tiulu 14 cen. dług., obszyta koronką 12 c. szer. a 125 c. dług. Pukle gęsto ułożone podług ryc. wykończają całość.

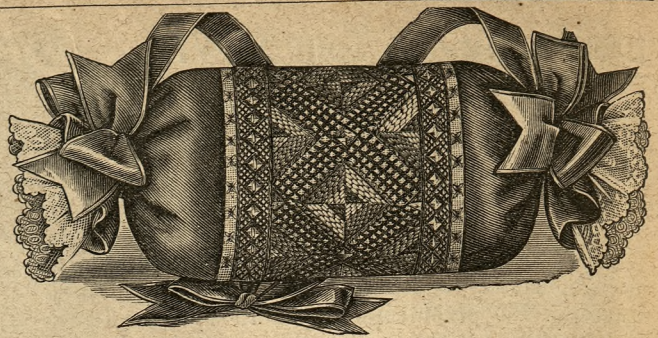
Kołnierz z „crêpe de Chine” i marabutu.

Rycina Nr 4.

Podstawa z materiału jedwabne-



Nr 6. Suknia z aksamitu ozdobiona koronką (do ryc. Nr 7).



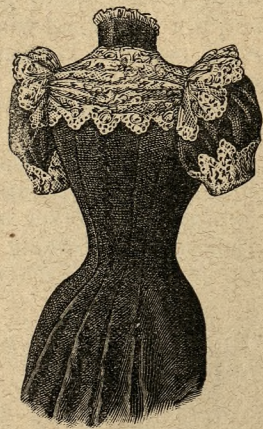
Nr 5. Wałek ozdobiony haftem (do ryc. Nr 26).

go zaopatrzonego watą i podszewką. Rusza z krepy chińskiej 6 c. szer., złożona podwójnie; dolna część otoczona szlakiem z marabutu i związanie na kokardę z wstążki 2 1/2 cen. szer.

Wałek pod głowę ozdobiony haftem.

Rycina Nr 5 i 26.

Poduszka w kształcie wałka wypełniona puchem. Haft wykonany na części lnianej tkaniny 18 c. szer. a 56 cen. dług. filozelą, cienkim złotym sznurkiem i jedwabną sznelą. Brzegi poprzeczne pokryte podług ryc. materyałem jedwabnym koloru poziomkowego 42 c. dług., 7 cent. szer., z główką na 4 c. wystającą, podłożoną falbanką koronkową. Wstążka 6 1/2 c. szer. koloru odpowiedniego. Haft wykonać podług ryc. 26, przedstawiającej jedną część naturalnej wielkości. Figury kwadratowe ścięciem płaskim, przejmując 2 nitki tkaniny na wysokość 4 na szerokość, rogik kwadratów zwrócone ku środkowi kolorem jasno - poziomkowym, brzeg jasnopopielato - zielonym, następny kwadrat ciemno-poziomkowym i filozelą białą, następne kwadraty odpowiednio wykonywać. Wazki szlaczek ścięciem Holbejn'a, przejmując przez 2 nitki tkaniny. Małe kwadraciki jasno-poziomkową filozelą, a tło z uwzględnieniem deseni sznelą koloru oliwkowego przez 4 nitki tkaniny w kierunku ukośnym, ścięgi krzyżowe złotym sznurkiem. Pojedyncze części kwadratów, również złotym sznurkiem i otaczać ścięciem Holbejn'a przez 2 nitki tkaniny. Kwadraty w wazkim szlaczku, wykonać temi samymi kolorami co kwadraty duże i otaczać sznelą koloru oliwkowego. Ścieg płaski otaczający, wykonać jasno - poziomkowym kolorem i popielato - zielonym. Małe gwiazdkowe



Nr 7. Tylna część sukni Nr 6.



Nr 8 i 9. Suknia spacerowa ozdobiona futrem.



Nr 10 i 11. Suknia w stylu „Directoire.”

fig. jasno - poziomkowa filozela. Tło wypełnić filozelą niebieską.

Suknia z aksamitu ozdobiona koronką

Rycina Nr 6 i 7.

Suknia wieczorowa lub do teatru, wykonana z aksamitu koloru granatowego, formą „princesse,” przybiana rodzajem kaftanika z koronki gipsurowej, która w tylnej części tworzy kołnierz. Krótkie rękawy bufiaste obszyte koronką podług ryc.

Suknia spacerowa i futrzane boa

Rycina Nr 8 i 9.

Suknia złożona ze spódnicy i stanika z sukna koloru stalowego. Pasek z czarnej jedwabnej pasmanteryi. Boa z ciemnych skunków wykończy całość.

Suknia w stylu „directoire.”

Rycina Nr 10 i 11.

Spódnica z sukna koloru zielonego z falbanką w dolnej części, po nad którą szlak z futra. Stanik krótki z aksamitu zielonego, zapinany na dwa rzędy guzików, ozdobiony napiersznikiem i kołnierzem wykładanym z odpowiedniego futra. Rękawy długie z mankietami zachodzącymi aż na dłoń.



Nr 13. Boa z nurków.

Nr 14 i 15. Kołnierz i mufka z sobola.



Nr 12. Pelerynka z baranka i kastoru koloru „loutre.” (Krój pierw. str. tabl. Nr II, fig. 15—19).



Suknia spacerowa z materiału wełnianego i sukna.

Rycina Nr 21.

Suknia złożona ze spódnicy i z długiego paltotu. Spódnica z materiału wełnianego w kraty zaopatrzona podszewką. Kaftanik z sukna przybrany pletnią i zaopatrzony długą kamizelką spiętą na guziki, wykonaną z materiału w kraty. Rękawy sukienne podług ryc.

Plaszcz podyty i ozdobiony futrem.

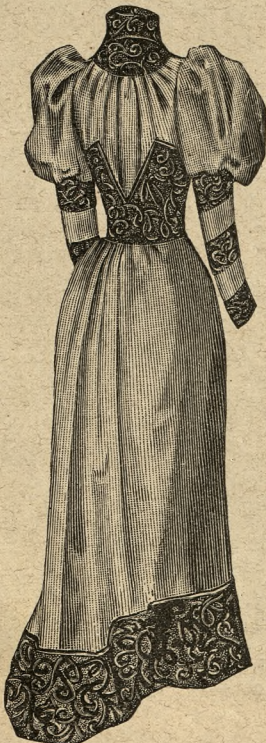
Rycina Nr 22. (Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 60—62).

Plaszcz z materiału wełnianego „broché” koloru jasno-piaskowego,

podyty popielicami, ozdobiony na zewnątrz lisami niebieskimi. Skrajać z materiału wełnianego fig. 60 i 61 po dwie części, ale należy dopełnić złożenie fig. 60 i stosownie do potrzeby części przydłużyć. Wykonać szew w fig. 60 od 36 do 37, w fig. 61 od 3' do 42 i w górnym brzegu pod spodem przyszyć odpowiedniej szerokości poprzeczny pasek. Przedni brzeg wyłożyć wzdłuż linii zgięcia, część zmarszczyć od 37 do 38 wzdłuż linii i przyszyć podług cyfr i znaków do fig. 60. Następnie skrajać z materiału i podkładu fig. 62 jedną część



Nr 21. Suknia spacerowa z materiału wełnianego w kraty i sukna.



Nr 19. Tylna część sukni Nr 17.

Nr 17. Suknia z materiału krepowanego i aksamitu haftowanego (do ryc. Nr 19). Op. odwr. str. tabl. 1—14.

Kapturek z wstążki złotej i jedwabnej.

Rycina Nr 16. (Krój odwr. str. tabl. Nr IX, fig. 58 i 59).

Kapturek wykonany z wstążki granatowej aksamitnej 9 c. szer. i z wstążki złotej 7 c. szer. Zaopatrzone podszewką z niebieskiego lekkiego jedwabnego materiału. Skrajać z petynетки fig. 58, otoczyć drucikiem, wstążeczką i połączyć z sobą końce poprzeczne. W miejscu oznaczonym dwukropkiem przyszyć wąską elastyczną taśmę.



Nr 20. Tylna część sukni Nr 18



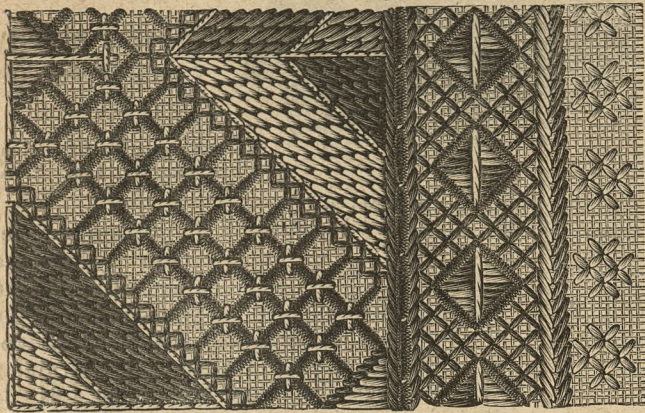
Nr 22. Plaszcz podyty i obsyty futrem. (Krój odwr. str. tabl. Nr X, fig. 60—62).

złożoną wzdłuż środka, przyszyć do płaszcza, ob-
szyć pod spodem paskiem z materyału, zaopa-
trzyć w haftki i obłożyć futrem podług ryc.

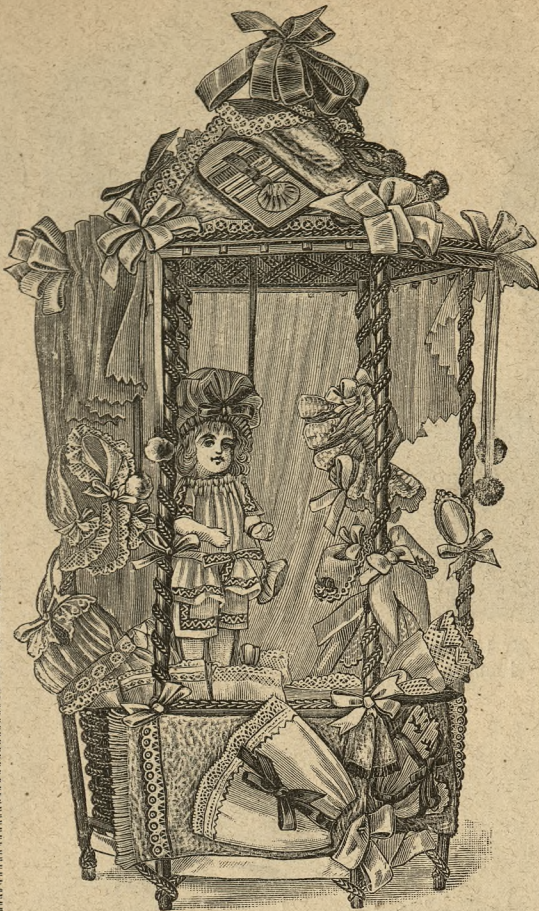
Lalka w ubraniu marynarkiem.

Rycina Nr 23. (Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 34 — 41)

Lalka ubrana w koszulę, majtki, spódnice, pończochy, trzewiki, suknię i kapelusz. Koszula z szyrtingu, ozdobiona trymującym podług fig. 34. Fig. 35 przedstawia krój majtek. Spódnica 8 cent. dług., 28 c. obwodu, górny brzeg 9 c. dług. a 47 c. szer. Bluzę skrajać z podszewki podług fig. 36 i 37 a z białego kaszmiru fig. 38 jedną część złożoną wzdłuż środka. Rękawy podług fig. 40. Z kaszmiru granatowego i podszewki fig. 39 dwie części. Po zeszytciu podszewki pokryć takową materyałem ułożonym w fałdy, zaopatrzyć w haftki do zapina-



Nr 26. Część haftu do wałka Nr 5.



Nr 25. Namiot dla lalki.



Nr 27. Część haftu do torebki na szczotkę Nr 24.



Nr 23. Lalka w ubraniu marynarskiem
(Krój pierw. str. tabl. Nr V, fig. 34—41).

nia, wszyć kołnierz i rękawy ozdo-
bione mankietami fig. 41. Spódnica z szewiotu koloru niebieskiego 45 c. obwodu, przybrana pletnią białą. Pasek odpowiedni. Kapelusz z materyału niebieskiego naszywany pletnią białą.

Płaszcz do teatru i kapelusz.

Rycina Nr 28.

Płaszcz formą rotundy z fałdą „Watteau“ z welutyny koloru białego, zaopatrzony watą i podszewką białą atlasową, jako też i części marszczoną peleryną bogato złotem haftowaną. Szalik z marabutu białego, oraz kokarda wykończająca w tylnej części fałdę „Watteau“ uzupełnia całość.

Kapelusz z czarnego aksamitu, przybrany piórami strusiemi wysoko w pęk ułożonemi. Wstążka czarna aksamitna. Do wiązania służy część krepy żółtej jedwabnej 120 c. długości.



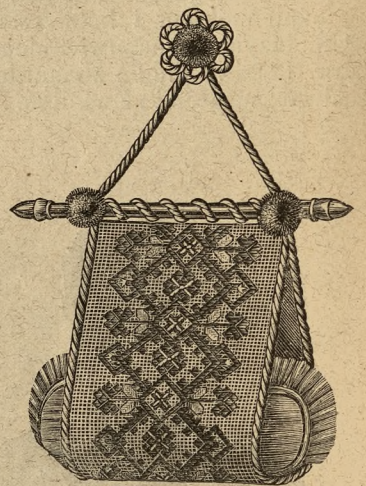
Nr 28. Płaszcz i kapelusz do teatru.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa rumiana.
2. Sztuka mięsa z biszamelem.
3. Pasztet ze zwierzyny na gorąco.
4. Indyjka z kompotem.
5. Krem palony (crème brûlée).

Doświadczenia praktyczne.

Kawior prasowany tak bardzo dziś w użyciu będący, ażeby się nie zsychał zawinięty w papier aluminowy (białkowy) patrz „Jedynie praktyczne przepisy“, obwinąć na wierzch gałgankiem zmo-



Nr 24. Kieszonka na szczotkę ozdobiona haftem (do ryc. Nr 27).

czonym w zimnej wodzie i wyschniętym. Trzymać w chłodzie, ale nie na mrozie.

Wanilia moczona w spirytusie lub araku na likier, po zlanu spirytusu, ususzona w lekkim piecu zachowuje jeszcze nieco zapachu i może być użyta drugi raz do ciasta lub gotowanych kremów naturalnie w większej ilości.

Cheąc prędko sklarować kawę w imbryczku, wrzucić kawałek cukru lub odrobinę mialkiego, a fusy zaraz opadną.

Syrop najlepiej robić, nalewając porabany cukier od razu wrzącą wodą, aby się sam w gorącym płynie rozpuścił, — nalewając naturalnie właściwą ilość wody, czyli na konfitury, konserwy, kwatery na funt a pół kwarty na wódkę lub likier.

U W A G A.

Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robot w dzisiejszym numerze, dołączoną była do zeszłego numeru Bluszczu.